

Gazeta Sremska

9-10/2018
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
wrzesień/październik
rok XXVIII
cena 5 zł





Daniel Kęszycki
Wspomnienia z lat 1919/22

KSIEGA I

**Udział Śremu
w Powstaniu Wielkopolskim**

Książka ukaże się w październiku 2018.
Wydawca: Biblioteka Publiczna im. Heliodora Świącickiego w Śremie



130 lat Parku Miejskiego w Śremie

Historię i czasy współczesne opisuje Wiesława Grobelna.

str. 16



50 lat Odlewni Żeliwa w Śremie

W jaki sposób decyzja o budowie odlewni zmieniła oblicze miasta.

str. 26



Warto być przyzwoitym?

Odpowiedzi na to pytanie szuka Leszek Mańkowski.

str. 32

Spis treści

str. 02 444 słowa redaktora naczelnego
str. 03 W 100-lecie powstania: mjr Tomasz Paul
str. 05 W 100-lecie powstania: Wspomnienia
Ignacego Stachowiaka
str. 09 Nie samym chlebem: Różnij karabinem
w bruk ulicy?
str. 13 Mała Ojczyzna... Rozmowa
z burmistrzem Adamem Lewandowskim
str. 16 130 lat Parku Miejskiego
str. 20 Warsztat kołodziejski Koniecznych
str. 25 Michał Ślenzak *Latarnia*
str. 26 50 lat Odlewni Żeliwa w Śremie
str. 30 Adam Mrozek: Widzę światło!
str. 32 Jestem, więc pytam: Warto być
pryzwoitym?

str. 35 Okiem belfra: Na szlaku
str. 36 Ludzie, których spotkałem: Jan Weis
str. 38 Kwestionariusz kultury: Mateusz Wojtas
str. 40 Nasz Talent: Anna Dzikowska
str. 42 Kino niewidzialne: *Kwiat wiśni
i czerwona fasola*
str. 44 Z górnej półki: *Bieguni*. Podróż przed
i w głąb siebie
str. 46 Bez odwrotu
str. 48 Wypiański na nowo odkryty
str. 49 Moc twórczego pisania
str. 51 Wieści z ratusza
str. 54 Muzeum – wydarzenia
str. 56 ŚOK – wydarzenia
str. 58 Biblioteka – wydarzenia

444 słowa redaktora naczelnego

Pewien znany ktoś, kto miał dom... z garażem zlokalizowanym w przyziemiu, w połowie poniżej gruntu, doświadczał dokuczliwych problemów, zarówno latem jak i zimą. Latem zalewały go lipcowe ulewę, zimą ślizgawka na podjeździe uniemożliwiała korzystanie z samochodu. Brama garażowa podnoszona do góry, często pozostawała otwarta przez wiele godzin w dzień i w nocy. To ostatnie bez udziału świadomości otwierającego. Jednak nikt nie skorzystał z okazji i nie wyniósł śpiących domowników wraz z całym dobytkiem, co prowadzi do banalnie odkrywczego wniosku: aby nie zostać okradzionym trzeba mieć szczęście, a nie zamknąć bramę.

Shczęście to także spotkać ludzi, z którymi można się spierać i nie zgadzać, a w tych sporach nigdy nawet nie ocierać się o kłótnię i awanturę. Nie zgadzam się z nimi, kiedy skromnie schodzą na pozycje lokowanego niżej w hierarchii teatru amatorskiego. Mówię o amatorach, a jakże, z Amatorskiej Kompanii Teatralnej. Proponuję inne spojrzenie, bo warto czasem świat odwrócić do góry nogami.

Jednak przed nowatorskimi uwagami trochę odstón historycznych. Amatorska Kompania Teatralna AKT powstała w Śremie w 2001 roku. W jej skład wchodzi mieszkańcy miasta, choć niekoniecznie urodzeni śremianie: nauczyciele, pielęgniarki, stolarze, etnolodzy, przedsiębiorcy, restauratorzy, księgarze, których łączy podobne widzenie świata. Historia Amatorskiej Kompanii jest zabawna. Członkowie zespołu, od lat grupa przyjaciół, uczestniczyli kiedyś w spektaklu wystawionym w śremskim kinie Słonko. Było to jedno z tych przedstawień, w których warszawscy aktorzy grali na pół gwizdka, jeżdżąc po całej,

nie tylko oczywiście prowincjonalnej Polsce. Nazwiska były znakomite, ale spektakl mierny. Śremianie spotkali się potem w przyrynkowej kawiarni i buńczucznie orzekli, że nawet oni zagaliby to lepiej. I tak powstał teatr, który jest fascynującym zjawiskiem społeczno-artystycznym do dziś. Zrealizowali kilkanaście przedstawień, uczestniczyłem w niemal wszystkich i jeszcze mi się nie znudziło.

Wróćmy więc do szczęścia i amatorstwa. Shczęściarze z Amatorskiej Kompanii Teatralnej spotykają się od kilkunastu lat, spędzają ze sobą podczas prób i nie tylko wiele godzin, w układzie dalekim od hierarchicznego, co powinno generować konflikty i rozpad. Ale nie, nic takiego się nie dzieje. Oni znajdują przyjemność i smak. Amatorzy sztuki, rozsmakowani w tworzeniu, czerpiący satysfakcję z uczestnictwa. Można być przecież amatorem czereśni nie będąc sadownikiem, ale można też czerpać przyjemność z jedzenia owoców uprawiając je w małym przydomowym ogrodzie. Czy owoce z własnego ogrodu wyczekiwane od wiosny do jesieni, obserwowane każdego dnia są gorsze od tych kupionych na plantacji, terminowo opryskanych i maszynowo zebranych, a potem zapakowanych w atrakcyjne pojemniki? Może więc modelowe uczestniczenie w kulturalnym życiu powinno być podobne do zachowania amatora we własnym małym ogródku? To wspaniale być widzem w teatrze i słuchaczem w sali koncertowej, ale jak naprawdę smakuje sztuka przekonuje się tylko ten, kto odważy się być jednocześnie i amatorem czereśni, i amatorem ogrodnikiem.

Mariusz KONDZIELA

mjr Tomasz Paul

W stulecie powstania wielkopolskiego

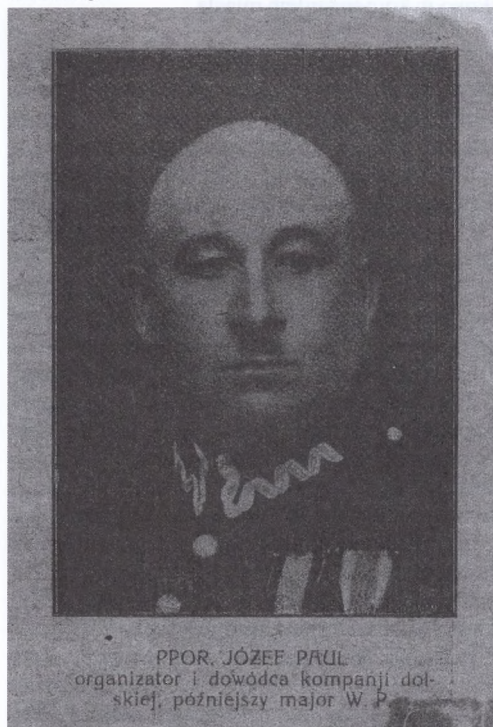
Tomasz Paul urodził się 30 XI 1880 r. we wsi Mszczyczyn pow. śremski. Miał dwóch młodszych braci Józefa (ur. 1884) i Stanisława (ur. 1897 r.). Rodzice Jan i Małgorzata z d. Peisert posiadali gospodarstwo rolne w Mszczyczynie, a po jego sprzedaży przeprowadzili się do Dolska i kupili kamienicę w rynku. Odtąd utrzymywali się z wynajmu mieszkań i handlu artykułami kolonialnymi i drogeryjnymi. Tomasz po ukończeniu miejscowej szkoły powszechnej, za radą ojca, podjął w 1898 r. naukę w trzyletniej szkole podoficerskiej w Kwidzynie, skąd w 1901 r. został przydzielony do pruskiego 155 Pułku Piechoty w Ostrowie Wlkp. Odbił tam kursy wojskowe na oficera aprowizacji oraz budowy okopów drewnianych i betonowych. Po dziesięciu latach czynnej służby garnizonowej przeszedł do cywila w stopniu sierżanta.

Dobre wyniki egzaminów z zakresu znajomości przepisów prawa umożliwiły mu pracę asystenta sądowego w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu, gdzie też zamieszkał. Po wybuchu I wojny światowej został zmobilizowany do 46 Pułku Piechoty i od sierpnia 1914 r. walczył pod Gorodyczami i Baranowiczami na froncie wschodnim. Jako dowódca kompanii wyróżnił się odwagą na polu bitwy i awansował na sierżanta sztabowego i ppor. W 1915 r. został skierowany do prowadzenia szkoleń żołnierzy z oddziałów rezerwowych formowanych w macierzystej jednostce, po czym wrócił na front tym razem w Belgii. Do końca listopada 1918 r. pełnił obowiązki oficera przy sztabie pułku. Armię niemiecką opuścił z Krzyżem Żelaznym I i II klasy.

Na początku grudnia 1918 r. ppor. Tomasz Paul przyjechał do Dolska i czynnie włączył się w or-

ganizację kompanii powstańczej, sformowanej w krótkim czasie z ochotników, mieszkańców miasta i okolicznych miejscowości. Po zaprowadzeniu polskich władz w Dolsku, 28 XII 1918 r., jako dowódca kompanii w sile ok. 120 ludzi wyruszył na pomoc w oswobodzeniu Śremska. Powstańcy z Dolska czekali na rozkaz do działania

Portret Tomasza Paula w dodatku ilustrowanym "Wiadomości Śremskich" wydanym najprawdopodobniej w 10. rocznicę powstania wielkopolskiego. Imię Józef jest oczywiście pomyłką redaktorów. Zbiory Muzeum Śremskiego



PPOR. JÓZEF PAUL
organizator i dowódca kompanii dolskiej; późniejszy major W. P.

w pobliskim Wójtostwie. Jednak garnizon niemiecki bez oporu poddał się 30 XII i do walki zbrojnej o miasto nie doszło. Dzięki stanowczym zabiegom ppor. Paula, jego podkomendni zostali wyposażeni w broń i ekwipunek wojskowy, pozostawione w opuszczonych koszarach niemieckich. Jednocześnie oddział włączono, jako 3 kompanię do batalionu śremskiego.

Część batalionu śremskiego, w tym 3 kompania dolska, skierowana została na front południowy powstania w rejonie Rawicza, gdzie toczyły się zażarte walki z Niemcami pod Zieloną Wsią, Miejską Górką i Słupią Kapitulną. Dekretem dowódcy Sił Zbrojnych Polskich w byłym zaborze pruskim, Tomasz Paul został mianowany porucznikiem (ze starszeństwem od 1 października 1914 r.) i w maju 1919 r. przeniesiony do 12 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Dowodził batalionem piechoty w walkach o Odolanów, Kępno i Ostrzeszów. Następnie objął podobne stanowisko w 70 Pułku Piechoty i na krótko został dowódcą pułku. Brał udział w przejęciu z rąk niemieckich Zdun i był przez pewien czas wojskowym komendantem miasta.

W lutym 1920 r. wyruszył z 70 PP na front bolszewicki i walczył jako dowódca batalionu piechoty pod Wilejką, Połockiem, Głodowem i Przemiarowem. Odznaczył się zdecydowaniem i odwagą, gdy ruszył na czele resztek swoich żołnierzy przerywając śmiałym atakiem wydostanie się z okrążenia pod Niewiecznią i Sarnami 33 Brygady Polowej gen. Aleksandra Osińskiego. Po kampanii wschodniej awansował na stopień kapitana, a w uznaniu czynów bojowych został odznaczony Krzyżem Walecznych (1921 r.) i Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari (1933 r.). W opiniach do wniosków o przyznanie odznaczeń jego przełożeni podkreślali: Kapitan Paul jest dobrym oficerem i dowódcą. W skutek długoletniej służby posiada doskonałe wykształcenie w piechocie. W boju osobiście walecznym i dzielnym, dawał przykład wielkiego bohaterstwa, męstwa i poświęcenia się. Wywiera bardzo dobry wpływ na podwładnych i kolegów. Przez wzorową postawę zaskarbił sobie ich zaufanie. Z jednostki liniowej został skierowany do Korpusu Kadetów nr 3 w Rawiczu, gdzie w latach 1925-1926 pełnił funkcję kwatermistrza. Potem

proceedził w pleszewskim 70 PP szkolenia dla przyszłych dowódców kompanii i specjalistyczne kursy instruktorskie budowy umocnień obronnych w terenie.

Po długoletniej służbie wojskowej Tomasz Paul przeszedł do rezerwy w 1928 r. w stopniu majora WP. Na drodze do wyższych awansów i stanowisk dowódczych stanął brak niezbędnego wykształcenia.

Galowy mundur mjr. Paula oprócz wspomnianych odznaczeń ozdabiała także: Krzyż Niepodległości z Mieczami, Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918–1921, Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Odznaka Pamiątkowa 12 Pułku Strzelców Wlkp.

Nie założył rodziny i pozostał kawalerem. W latach trzydziestych XX w. mieszkał w Lesznie na pl. Metziga i pracował w prywatnej hurtowni win i wyrobów tytoniowych. Był członkiem miejscowego Koła Oficerów Rezerwy RP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z uwagi na wiek nie podlegał obowiązkowej mobilizacji przed wybuchem wojny w 1939 r. We wrześniu przyjechał do Dolska i wkrótce znalazł się na liście Polaków „szczególnie niebezpiecznych” dla okupanta hitlerowskiego. Musiał się meldować na posterunku policji i miał zakaz opuszczania miasta. Jako zakładnik został aresztowany z grupą obywateli Dolska i okolic. 20 X 1939 r. zostali przewiezieni do Książa Wlkp. W tym samym dniu razem z zakładnikami z Książa Wlkp. zostali rozstrzelani w publicznej egzekucji przez 14 Einsatzkommando der Sicherheitpolizei (policja bezpieczeństwa) na miejskim rynku.

Major rezerwy WP Tomasz Paul został pochowany we wspólnej mogile ofiar kaźni na cmentarzu parafialnym w Książu Wlkp.

Adam PODSIADŁY

Ignacy Stachowiak

Moje wspomnienia,
czyli spowiedź byłego agenta polskiego wywiadu

W stulecie powstania wielkopolskiego

Stachowiak, pseudonimy: Staniszewski, Schmidt, Robota, w 1965 roku spisał oficjalnie swoje wspomnienia, by uzasadnić swoją, wielokrotnie odrzucaną, prośbę kierowaną do ZBoWiD-u o świadczenia materialne należne mu jako powstańcowi wielkopolskiemu i śląskiemu. Na stronach regularnego maszynopisu opowiada swój przebogaty i tragiczny życiorys. Pod koniec pisze, że ma 66 lat, zatem mamy prawo przypuszczać, że był to rok 1965, jednak pod tekstem ktoś ręcznie dopisał: „Poznań, 1960 r.” i jest to jedyne datowanie. Nie mamy też możliwości weryfikacji niektórych faktów, dlatego sami podchodzimy do tekstu z lekkim dystansem. Autor pisze o sobie „agent polskiego wywiadu” i już to, samo w sobie, rodzi wątpliwości. Życiorysy szpiegów z definicji nie są jednoznaczne, wszak ludzie ci podszywają się pod innych, mają wiele tożsamości, nie z wszystkiego są w stanie się wytłumaczyć. Na jego wypowiedź mają wpływ także jego komunistyczne przekonania i raczej są one prawdziwe niż spreparowane na potrzeby PRL-owskich decydentów w sprawie renty. Chociaż... W każdym razie nie ma wątpliwości, że Ignacy Stachowiak był powstańcem wielkopolskim, bo zaświadcza o tym sam Zygmunt Wieliczka, a jego życiorys do momentu powstania nie mógł mu w żaden sposób zaszkodzić. Był też powstańcem śląskim, bo jego zweryfikowany życiorys z wdzięcznością przyjął do swoich zbiorów Śląski Instytut Naukowy w Katowicach. Przytaczamy bez większych obaw fragmenty maszynopisu Ignacego Stachowiaka od dzieciństwa we wsi Pysząca do udziału w powstaniu wielkopolskim.

Zainteresowanych całością tekstu odsyłamy do strony: szukajwarchiwach.pl -> Życiorysy powstańców wielkopolskich: S - tom VI / Stachowiak Ignacy/

Urodziłem się dnia 18 stycznia 1899 roku we wsi Pysząca, powiat Śrem – Wielkopolska, jako syn małorolnego chłopca. Zanim ojciec mój został gospodarzem, był górnikiem na kopalni węgla w Oberhausen Westfalia, Concordiaschacht III, gdzie uciułał trochę grosza i powrócił na ziemię ojczystą, by ją ratować przed germanizacyjną kolonizacją. Dopomógł mu w tym jego brat razem z nim pracujący jako górnik [...]. W rodzinie naszej panował patriotyzm z dziada pradziada, to też gdy fala germanizacyjna zagroziła kolonizacją naszej biednej chudobie w Pyszącej, cała rodzina mojego ojca, jak również rodzina mojej matki pospieszyli na ratunek, by nasze dobre imię nie splamić mianem „sprzedawczyków” i zdrajców narodu polskiego. Ojciec mój, któremu w Westfalii dobrze się powodziło, musiał wrócić na nasze 10-cio morgowe gospodarstwo.

Wieś Pysząca w ogóle była zamieszkiwana przez gorących patriotów, Polaków kochających swą utraconą Ojczyznę i tęskniących do wolności. Miłość ta przechodziła z pokolenia na pokolenie i żadne metody germanizacyjne nie potrafiły jej wyrugować z serc zamieszkałych tam Polaków. Taką miłość do Polski zakorzeniła w moim sercu matka moja, a więcej może babka moja Wawrzyniakowa, która uczyła mnie kochać Polskę i nienawidzić Niemców – szkiebrów albo szwabów, jak ich nazywała. Babka moja zapoznała mnie też z dziejami Polski, a szczególnie lubiła opowiadać o Powstaniu Mierosławskiego w roku 1848, w którym sama uczestniczyła. Gdy Mierosławski ze swoimi powstańcami podszedł pod miasteczko Książ w powiecie śremskim, wszyscy młodzi synowie gospodarzy, jak również wiele dziewcząt, z Pyszącej pospieszyli na miejsce z pomocą. Chłopi byli uzbrojeni w kosy wyprostowane (Niemcy nazywali te kosy lange Messer – długie

noże). Babka moja brała udział w potyczkach i walkach, donosząc powstańcom żywność i opatrząc rannych. Babka [...] pamiętała szczegóły różnych walk i szklity jej się oczy, gdy opowiadała swoje przygody, zwłaszcza jak widziała, gdy uzbrojeni w karabiny niemieccy żołnierze uciekali przed atakami polskich kosynierów. Znała nazwiska walczących, opowiadała o zabitych i rannych i z pogardą wspominała tych, którzy w walkach okazali się tchórzami. [*Wspomnienia babki odbiegają od faktów, nie mamy jednak powodów, by wątpić w jej osobiste zaangażowanie – red.*]. Rzecz zrozumiała, że już jako dziecko pragnąłem być powstańcem i być podobnym do tych, o których moja babka z dumą wspominała, albo do Bartosza Głowackiego, o którym też mi opowiadała.

[...]

W rodzinie wszyscy musieliśmy pracować od najmłodszych lat. Moi starsi bracia, gdy podrośli, musieli jechać do Westfalii za robotą, by tam w kopalniach zarabiać, a zaoszczędzone pieniądze przysyłać naszemu ojcu. Ja pisałem krowy, zanim jeszcze zacząłem chodzić do szkoły. Potem pracowałem jako pastuch i pomocnik w gospodarstwie domowym u ojca chrzestnego Talarczyka, bogatego, 100-morgowego gospodarza, który był sołtysem (Gemeindevorsteher). Otrzymywałem u niego wyżywienie, a czasami drobne wynagrodzenie pieniężne. Pieniądze oczywiście musiałem oddawać matce [...].

U mojego ojca chrzestnego Talarczyka pracowałem w godzinach wolnych od nauki szkolnej. Bo do szkoły zacząłem chodzić, gdy miałem sześć lat. Było to w roku 1905. Żałowałem wówczas, że nie byłem choćby o dwa lata starszy, bo moje siostry i moi bracia chodzący do szkoły pruskiej demonstracyjnie brali udział w strajku szkolnym, byli bici przez niemieckich nauczycieli, tzw. bakalorzy, i w domu szczycili się tym, że cierpieli za Polskę, pokazując sińce na rękach albo na tyłku, które wyprysły na ciele wskutek bicia trzcina.

Do szkoły pruskiej w Pyszałej chodziłem 8 lat. Była to szkoła 7-klasowa, do której obowiązkowo chodzić musiały wszystkie dzieci. Na uroczystościach niemieckich, jak urodziny cesarza lub Senadfeier (na pamiątkę bitwy pod Sedanem) musieliśmy śpiewać hymn niemiecki „Heil Dir im Siegerkranz”, a myśmy do tego dorobili rym „nasrał pod stołem Franc” i tak śpiewaliśmy, za co oczywiście braliśmy cięgi.

Czytać i pisać po polsku nauczyły mnie moja matka i babka. Gdy tylko opanowałem język polski, stałem się zagorzałym czytelnikiem polskiego słowa drukowanego. Czytałem wszystko, co mi tylko wpadło w ręce. Dużo książek historycznych i innych było u nas w domu. Przeczytałem je wszystkie, czytając przy każdej okazji. Często dostawałem lanie od ojca, bo zaniedbywałem wyznaczoną mi pracę w gospodarstwie. Za czytanie polskich książek cierpiełem też w szkole, bo nie odrabiałem zadanych mi lekcji. Manią czytania książek polskich byli zarażeni niemal wszyscy chłopcy z naszej wioski. Książki sobie wypożyczaliśmy, a w wolnych chwilach, zwłaszcza w pauzach szkolnych, szeroko dyskutowaliśmy nad ich treścią. Przez czytanie książek straciłem też moją pierwszą posadę zarobkową w charakterze pastucha u mojego ojca chrzestnego Ignacego Talarczyka. Wszystkiemu winien był właściwie nasz wielki powieściopisarz Henryk Sienkiewicz. Pisał tak ciekawie, że czytając jego powieść „Krzyżacy”, zupełnie zapomniałem o całym świecie i nie spostrzegłem, jak strzeżone przeze mnie bydło wlaźło w grządki z kapustą, wyrządzając wielką szkodę sąsiadowi. Mój pracodawca schwycił mnie na gorącym uczynku zagłębianego w czytaniu tej książki, w dodatku „wypożyczonej” na własną rękę z jego bogatej biblioteki. Zbił mnie wtenczas na kwaśne jabłko, chociaż właściwie mnie lubił i ja go też kochałem. Za to czytanie dostałem jeszcze od ojca. Do Ignacego Talarczyka już nie wróciłem. Ojciec dał mnie do pałacu hrabiego Żółtowskiego w Godurowie, gdzie miałem uczyć się za służącego. Zostałem pomocnikiem kamerdynera i specjalnie zatrudniony przy obsłudze gości, których u hrabiego Żółtowskiego było zawsze dużo. Mój jaśnie wielmożny pan hrabia był członkiem pruskiej Izby panów. Przyjmował u siebie magnatów polskich, jak i niemieckich. Gniewało mnie to, że mówili między sobą po francusku, a ja nic nie rozumiałem, co oni mówili.

W pałacu hrabiowskim była też bardzo obszerna biblioteka, do której się często zakradałem i wyciągałem polskie książki, które żarliwie czytałem. Interesowały mnie przede wszystkim powieści historyczne, przez które poznałem dzieje naszej Polski przedrozbiorowej, dzieje oręża polskiego pod cesarzem Napoleonem, dzieje powstań narodowych [...].

Mojemu stryjowi oraz moim starszym braciom nie podobało się to, że ojciec chciał zrobić ze mnie służącego. Nie podobało im się to, że mam się wysługiwać jaśnie panom i mieli ambicję, by mnie jako najmłodszego w rodzinie wyszkolić na coś lepszego. Pod tym naciskiem ojciec oddał mnie w naukę do firmy Becher & Co. w Śremie. Było to przedsiębiorstwo handlu zbożem. Nauka moja trwała dwa i pół roku. W czasie nauki chodziłem do szkoły kupieckiej dokształcającej (Städtische Fortbildungsschule). Nauki kupieckiej nie ukończyłem, gdyż w czasie I wojny światowej w marcu 1917 r. powołany zostałem do służby w wojsku pruskim. Wyjechałem do Piły, gdzie zostałem muskietierem [niem. *Musketier – muskietier, strzelec pieszy*] w 149 Pułku Piechoty. Jak niemal wszyscy Polacy ze sfer robotniczo-chłopskich, tak również ja myślałem pójść na front tylko po to, by jak najprędzej dostać się do niewoli, a stamtąd zgłosić się ochotniczo do walki przeciw Niemcom. Wydawało nam się to takie proste i dopiero na froncie spostrzegliśmy, że to nie tak łatwo dezerterować na stronę wojsk koalicyjnych.

[...]

Na front wysłany zostałem po 3-miesięcznym przeszkoleniu. Byłem we Francji i po dwutygodniowym pobycie już zostałem ranny. Zostałem przewieziony do szpitala w miejscowości Eisenach, a po wyleczeniu uznano mnie niezdatnym do służby na froncie i przydzielono do oddziałów wartowniczych nad granicą holenderską. Dostałem się na placówkę w miejscowości Wesel-Emmerich [na odcinku *Wesel-Emmerich – to są dwie miejscowości*]. W tej samej formacji wojskowej (Ersatz-Batalion) służył Wilhelm Pieck, późniejszy pierwszy prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Wówczas Pieck był Landsturmmannem (szeregowym pospolitego ruszenia). Pieck zbliżył się do naszej grupy Polaków, tj. do mnie, Mandrysza z Rybnika i Jarczyńskiego z Krotoszyń, który był właścicielem księgarni w Herne (Westfalia), nakłaniając nas do dezercji. Myśmy takiej agitacji nie potrzebowali, bo dawno już postanowiliśmy zbiec do Holandii. Czekaliśmy na odpowiednią chwilę. Pieckowi nie wierzyliśmy, bo po prostu uważaliśmy go za Niemca. Musiał to odczuć, a w rozmowie z nami mówił nam, że jego przodkowie byli również Słowianami. Urodził się w Gubinie na Ziemi Łu-

życkiej. [...] Po latach zatrzymał się w Westfalii w mieście Bochum, gdzie zamieszkał przy polskiej rodzinie i poświęcił się pracy społecznej. Został sekretarzem Holzindustriearbeiterverband (Związek Robotników Przemysłu Drzewnego) i był wówczas członkiem USP [*Unabhängige Sozialdemokratische Partei – Niezależna Partia Socjaldemokratyczna*]. W samą gwiazdkę dnia 24 grudnia 1917 r. nasza trójka: Mandrysz, Jarczyński i ja skorzystaliśmy z okazji i przeszliśmy granicę, która po stronie holenderskiej też była słabo strzeżona. Po drugiej stronie zgłosiliśmy się na placówkę i ze zdziwieniem ujrzelśmy tam również naszego Landsturmmanna Piecka, do którego początkowo nie mieliśmy zaufania. Zostaliśmy przesłuchani przez dwóch oficerów holenderskich, którzy początkowo szorstko się do nas odzywali, traktowali nas jak tchórze niemieckich, zdradzających swoją ojczyznę z lęku przed śmiercią na froncie. Gdyśmy im tłumaczyli, że jesteśmy Polakami i że żaden z nas tchórzem nie jest, bo za Polskę zawsze gotowi jesteśmy się bić i umierać – Holendrzy nabrali do nas szacunku. Nie wiedzieli jednak, co to jest Polska i Polacy. Prawie całą noc opowiadałem im dzieje naszej Ojczyzny [...]. Holendrzy nie mogli zrozumieć tego, że służymy w niemieckim wojsku, a podajemy im, że jesteśmy jakimiś Polakami. Dopiero jak im powiedziałem, że jesteśmy „Musspreussen”, tzn. Prusakami przymusowymi, i pokazałem, gdzie leży Polska, zrozumieli i nie dziwili się, żeśmy z wojska niemieckiego zwiali. [...] Holendrzy opowiadali nam o ich historii narodowej. Również oni byli w niewoli i długie lata walczyli o niepodległość z Hiszpanami i Niemcami. Strażnicy holenderscy poinformowali nas, że w pasie granicznym obcym przebywać nie wolno, poza tym ostrzegali nas, że Niemcy domagają się wydania dezerterów. [...] Wyjechaliśmy do Rotterdamu, gdzie z Mandryszem i Jarczyńskim się rozszedłem, zaś połączyłem się z Pieckiem i pojechaliśmy do Amsterdamu. Pieck znalazł tam możnego opiekuna w osobie wydawcy i naczelnego redaktora pisma komunistycznego van Wainkoopa, ja zaś dostałem pracę w firmie Rudolf Vandershoot w Leeden – duże plantacje cebulek kwiatowych. [...] Na wiadomość o rewolucji w Berlinie i abdykacji cesarza Wilhelma II, Pieck, wyjeżdżając do Niemiec, chciał koniecznie, bym pojechał razem z nim. Mnie jednak ciągnęło do

Polski, tym bardziej że w Holandii krążyły już pogłoski o tym, że Polska powstaje. Nielegalnie dostałem się do Achen, skąd po kilku dniach jazdy via Berlin-Poznań-Srem dostałem się do mojej rodzinnej wioski, by pokazać rodzinie, że żyję.

[...]

Duża część moich kolegów rówieśników z Pyszącej była już w miastach zapisana w kompaniach Straży Bezpieczeństwa albo Straży Ludowej i uzbrojona czekała chwili postania. Moje serce też się rwało do służby w szeregach przyszłych oswobodzicieli i obrońców Ojczyzny. Nie tracąc czasu, wybrałem się z Pyszącej do Ostrowa, gdzie było środowisko przygotowań ruchy zbrojnego przeciwko Niemcom. Przygotowania te były prawie jawne. Policji i wojska pruskiego jakby już prawie nie było. Najwyższą władzę w mieście stanowiła Rada Robotników i Żołnierzy, składająca się prawie wyłącznie z samych Polaków. W Ostrowie jednak czysto polskich oddziałów wojskowych nie formowano. Ta działalność odbywała się po drugiej stronie kordonu w Szczypiornie, miejscowości, która dawniej należała pod zabór rosyjski, w tzw. Kongresówce. Udając się do Szczypiorna, zapoznałem tam głównego organizatora przyszłych oddziałów powstańczych kapitana Władysława Wawrzyniaka, byłego pruskiego Oberleutnanta (porucznika) Nerskiego, Dybałę, Zygmunta Wieliczkę, Mariana Modrzejewskiego. Zygmunta Wieliczkę mianowano szefem sztabu frontu południowego powstania. Gdy wybuchło powstanie, pod dowództwem Wawrzyniaka pomaszerowaliśmy do Skalmierzyc, a następnie do Ostrowa, gdzie w koszarach (Moltkaserne) zastaliśmy niemieckich żołnierzy. Niemcy bez oporu oddali koszary. Do Ostrowa przyjechał były Oberstleutnant (podpułkownik) Thiel, właściciel ziemski z Doruchowa, który przy pomocy Wawrzyniaka, Z. Wieliczki i Szrejbrovskiego przeprowadził akcję powstańczą na terenie powiatu ostrzeszowskiego.

Ja byłem przy zajęciu Krotoszyna, następnie walczyłem pod Zdunami i Freyhanem (dzisiaj Cieszków). Później jeździłem samochodem razem z Zygmuntem Wieliczką jako jego pomocnik, tworząc jego ochronę. W czasie jednej takiej jazdy zostaliśmy napadnięci przez niemieckich kolonistów, którzy obrzucili nas kamieniami. Dostałem kamieniem w głowę i odwieziono mnie

do szpitala w Ostrowie, gdzie leczyli mnie dr Orzegowski i dr Dubicki. Szpital opuściłem z końcem lutego 1919 r., kiedy na froncie nastąpiła cisza, Niemcy podpisali rozejm.

W tym czasie na terenie Ostrowa odbywał się werbunek ochotników do formacji szwoleżerów, organizowanej przez hrabiego Rostworowskiego z Zakrzówka pod Krakowem. Właściwym organizatorem był rotmistrz Dunin-Wąsowicz. Dałem się zwerbować, pojechałem do Zakrzówka, gdzie po krótkim przeszkoleniu wysłani zostaliśmy na front wschodni pod Lwów. Nie bardzo mi się to podobało, bo jakoś nie mogłem zrozumieć, po co walczymy przeciwko Ukraińcom czy Rosjanom. Byłem tak wychowany, że Ukraińców i Rosjan uważałem za braci Słowian. Naszym wspólnym wrogiem byli Niemcy. Wydawało mi się również, że jestem bardzo potrzebny na zachodzie. Niemcom nie wierzyłem, tak jak im nie wierzyli wszyscy moi ziomkowie z Wielkopolski. Walka z Ukraińcami wydawała mi się bratobójcza i niepotrzebna. *[To, jak się zdaje, jest pisane wyłącznie dla pierwszego czytelnika, bo trudno uwierzyć, by świadomy i odcytany człowiek nie uważał Rosjan za wrogów].*

Skorzystałem więc z okazji i z grupą towarzyszy broni wróciliśmy do Zakrzówka, skąd zwolniłem się, by zapisać się do jakiejś formacji przygotowującej się do walki z Niemcami.

W marcu 1920 r. przebywałem w Krakowie i tam poznałem znanego powszechnie działacza socjalistycznego, posła Ziemi Cieszyńskiej Tadeusza Regera. W rozmowach z nim zwierzyłem się z moich marzeń, a mianowicie, że chciałbym się Polsce szczególnie zasłużyć, chciałbym dokonać wielkich czynów i w walce o wolność naszej Ojczyzny gotów byłem do złożenia w ofierze mojego życia. [...] Poseł Reger zrozumiał mnie i zapewnił, że będę mógł służyć Polsce wszystkimi moimi siłami i zdolnościami. [...] Informował mnie, że PPS skupia wszystkie siły, by dla Matczyzny odzyskać staropolski Górny Śląsk.

[Tu rozpoczyna się rzeczywiste szpiegowski epizod udziału Ignacego Stachowiaka w powstaniach śląskich – przemyt broni, przeniknięcie do niemieckiej organizacji obrońców Śląska przed Polakami, walka zbrojna].

Opracowała Katarzyna GWINCIŃSKA

Rznij karabinem w bruk ulicy?

Nie samym chlebem

Chodziłam do liceum tak dawno temu, że doprawdy odpłynęły wszystkie związane z tym emocje. Niezwykle rzadko coś mi się przypomniało, jakiś człowiek czy zdarzenie, jednak nawet teraz, gdy o tym piszę, nic konkretnego nie przychodzi mi do głowy. To chyba zupełnie naturalne, że dorosły człowiek z „intensywnym” życiorysem nie wraca zbyt często do szkolnej ławy czy korytarza, bo i po co? Odebrał wykształcenie i ruszył w świat. Jak pisał Khalil Gibran: „Jesteście łukami, które wypuszczają dzieci jak żywe strzały”. Co prawda, dotyczyło to rodziców, ale do szkoły równie dobrze pasuje.

Może zresztą jestem w tym odczuciu osamotniona. Rzecz w tym, że o szkole w ogóle nie myślę i wielkie było moje zdziwienie, gdy podczas internetowych wędrówek do źródeł trafiłam na nazwisko Lucjana Szenwalda. Lucjan Szenwald był patronem mojego liceum – IV Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy. Jako socjalistyczny patron z partyjnego nadania nie cieszył się poważaniem uczniów, którzy, w tej liczbie i ja, pojęcia nie mieli, kto zacz. Wiedzieliśmy jedynie, że poeta, lecz nikt nie czytał ani jednego jego wiersza, nikt nie wiedział, co pan Lucjan tworzył i kim był tak poza tą przypuszczalną poezją. Nie cieszył się też poważaniem nauczycieli, bo nie podjęli trudu przybliżenia nam sylwetki patrona ani na polskim, ani na historii, ani nawet na okolicznościowym apelu. Ot, był sobie patron szkoły, o którym szkoła za wszelką cenę chciała zapomnieć. Tymczasem – i tu moje najnowsze „odkrycie” – gdybyśmy wiedzieli, że jest autorem piosenki *Niech żyje wojna*, z całą pewnością od razu byśmy go polubili i przyjęli jego utwór za szkolny hymn. Przytaczam początkowy fragment piosenki znanej z wielu rockandrollowych wykonani:

Ojczyzna bez żołnierza, to jak bez miecza kat
Więc biorą kwiat młodzieży od wielu, wielu lat
A gdy spod ciężkich tanków robocza tryska krew
W salonach gield i banków wesoły słychać śpiew:

Niech żyje wojna!
Muzyczka marsza rżnie
Wojna!
Pieniążki sypią się
Wroga bij w imię Boga
Za cudzą kieszeń oddaj młode życie swe!

Jak czytamy w Cyfrowej Bibliotece Polskiej Piosenki w opisie tego utworu: „AKLA – Akademicki Klub Literacko-Artystyczny, legalna placówka Organizacji Młodzieży Socjalistycznej «Życie». W 1931 r. z sekcji dramatycznej tego klubu wyłonił się nielegalny zespół estradowy Czerwona Latarnia. Nielegalne występy odbywały się do 1938 r. w Warszawie i poza Warszawą. Zespół składał się z młodzieży robotniczej i akademickiej. Zespół wykonywał piosenki na aktualne tematy satyryczne. Teksty pisał między innymi poeta Lucjan Szenwald. On też napisał dla Czerwonej Latarni piosenkę *Niech żyje wojna*. Podobnie jak inne piosenki tego zespołu, rozpowszechniła się szybko na uczelniach, w fabrykach, na wolności i w więzieniu, psując krew kapitalistom i służbom specjalnym polski międzywojennej. Piosenkę tę śpiewało wielu wykonawców, m.in. Stanisław Grzesiuk i Maciej Maleńczuk”¹.

Fajny gość, rocznik 1909, po 1931 roku skreślił bardzo mocno w lewo i używał swojego talentu do komunistycznej agitacji, a potem komunistyczna agitacja wciągnęła go w swoje tryby i odwrotu nie było. Wikipedia twierdzi, że brał udział w bitwie pod Lenino, być może jako żołnierz,

a być może jako oficjalny kronikarz 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Zmarł w 1944 roku jako kapitan, ale nie wiem – polskiego wojska czy Armii Czerwonej. Nieważne. Dzisiaj biedaka dekomunizują i zmieniają nazwy ulic, których był patronem. Została po nim niezwykle popularna piosenka. Być może i inne, ale w tej chwili nie zamierzam tego sprawdzać.

Piosenka *Niech żyje wojna* jest zgrabnym ujęciem popularnej w latach 30. XX wieku idei pacyfistycznej. Jest oczywiste, że wyznawali ją socjaliści reprezentujący w ówczesnych realiach owego „żołnierza”, któremu po śmierci wykopią „wygodny wspólny grób” i „z siostrą ze szpitala zabita będzie spał”. Jednak nie były to czasy, gdy Polskę było stać na pacyfizm, stąd zapewne konspiracyjny charakter akademickiego teatryku. Oberwało się także Julianowi Tuwimowi za wiersz *Do prostego człowieka* opublikowany w gazecie „Robotnik” w 1929 roku. Przytaczam w całości, bo jest wstrząsający i momentami pozbawia współczesnie:

Gdy znów do murów kłajstrem świeżym
Przylepiać zaczął obwieszczenia,
Gdy „do ludności”, „do żołnierzy”
Na alarm czarny druk uderzy
I byle drab, i byle szczeniak
W odwieczne kłamstwo ich uwierzy,
Że trzeba iść i z armat walić,
Mordować, grabić, truć i palić;
Gdy zaczną na tysięczną modłę
Ojczyznę szarpać deklinacją
I łudzić kolorowym godłem,
I łudzić „historyczną racją”,
O piędzi, chwale i rubieży,
O ojcach, dziadach i sztandarach,
O bohaterach i ofiarach;
Gdy wyjdzie biskup, pastor, rabin
Pobłogosławić twój karabin,
Bo mu sam Pan Bóg szepnął z nieba,
Że za ojczyznę – bić się trzeba;
Kiedy rozścierwi się, rozchami
Wrzask liter pierwszych stron dzienników,
A stado dzikich bab – kwiatami
Obrzucać zacznie „żołnierzyków”. –
– O, przyjacielu nieuczony,
Mój bliźni z tej czy innej ziemi!
Wiedz, że na twroge biją w dzwony

Króle z pannami brzuchatemi;
Wiedz, że to bujda, granda zwykła,
Gdy ci wołają: „Broń na ramię!”,
Że im gdzieś nafta z ziemi sikła
I obrodziła dolarami;
Że coś im w bankach nie sztytuje,
Że gdzieś zwęszyli kasy pełne
Lub upatrzyły tłuste szuje
Cło jakieś grubsze na bawelnę.
Różnij karabinem w bruk ulicy!
Twoja jest krew, a ich jest nafta!
I od stolicy do stolicy
Zawołaj broniąc swej krwawicy:
„Bujac – to my, panowie szlachta!”

Tak. W takim momencie zawsze widzę dwusekundową przebitkę na Joela Greya, który kiwa głową po prześlicznej faszystowskiej pieśni śpiewanej przez prześlicznego faszystowskiego chłopca w filmie *Kabaret* Boba Fosse’a. Szkoła (im. kpt. Lucjana Szenwalda) i dom – wychowały mnie na socjalistkę, w sensie wiary w sprawiedliwość i równość społeczną, na pacyfistkę chyba też. I w zasadzie zgadzam się z przekazem obu poetów, choć tak sobie myślę, że bardziej wartościowe w tamtych czasach byłoby zgrabne przetłumaczenie ich utworów na język niemiecki i masowe rozpowszechnianie za naszą zachodnią granicą. Może nawet „głupi malarz” by zanucił... Rozumiem frontalny atak na Tuwima. Pewne jest, że wiersz pana Juliana dziesięć lat wcześniej nie powstałby w ogóle. Na wszystko przychodzi czas.

Powstańcy wielkopolscy szli na inną wojnę, niż ta opisana w wierszu i piosence. W ich wojnie cel był jeden i przyświecał wszystkim. Pokonali znenawidzonego Teutona i wygnali ze swojej ziemi. Potem poszli bić bolszewika, który wyciągał od wschodu swoje macki i też zwyciężyli. Polska powstała. Teoretycznie. W praktyce państwo budowane od zera miało inne zmartwienia niż troska o bohaterów weteranów, którzy w znacznej części zasilili szeregi robotników i chłopów i podjęli jeszcze trudniejszą walkę – walkę z biedą. Tu nasuwa mi się tryptyk Kazimierza Kutza o Śląsku, lecz nie chcę generalizować, tylko pokazać, że komuniści mieli grunt niezwykle podatny i Julian Tuwim niemal trafił w punkt. Niemal, bo, jak pokazały kolejne zda-

zenia, rację mieli ci, którzy nieustająco utrzymywali gotowość bojową, choć na nic nam się to zdało wobec niemieckiej i radzieckiej potęgi. „Ładne chłopaki” z powstania wielkopolskiego znowu wzięły udział w wojnie obronnej, choć im „brody urosły”. Ze średnią wieku ok. 45 lat po prawie sześciu latach okupacji hitlerowskiej zaczynali od nowa. Nowo powstałe państwo „robotników i chłopów” zatroszczyło się o weteranów obu wojen, pod warunkiem odpowiedniego rodowodu naturalnie. Z czasem zyskali dodatki emerytalne i renty inwalidzkie. Wielokrotnie byli też doceniani kolejnymi odznaczeniami. Dziś wiemy, że i te rozwiązania dalekie były od sprawiedliwości społecznej, ale w siermiędze polskich lat 60. i 70. wszyscy mieli mniej więcej po równo i nikt zbyt wiele nie oczekiwał, zwłaszcza emeryci z powstańczą przeszłością. Dla nas – wówczas młodych – ZBoWiD był jakąś karykaturalną organizacją „po linii partii” i nie przychodziło nam do głowy, że są weterani, którym Związek daje rzeczywistą i potrzebną pomoc. Byli i tacy, którym tej pomocy odmówił. Piękny list napisał Zygmunt Wieliczka, powstańczy dowódca, do pułkownika Jerzego Ziętka, wiceprezesa Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, w konkretnej sprawie swojego podkomendnego:

„[...] Z przysłanego mi przez kol. Stachowiaka odpisu decyzji Zarządu Głównego ZBoWiD z 12 IV br. wynika, że tenże nie dopatrywał się dostatecznych powodów przedstawienia wniosku o przyznanie Stachowiakowi renty dla «szczególnie zasłużonych», o którą mój b. towarzysz broni zabiega. Definicja «szczególnie zasłużony» jest określeniem bardzo płynnym. Ocena zależy od ludzi, którzy przy najlepszych chęciach wydają zbyt często omyłne orzeczenia: czas robi swoje i zaciera prawdę. Dlatego też sądzę, że w stosunku do niedobitków naszych powstań wszelkie różniczkowanie wydaje się niebezpieczne, gdyż może spowodować słuszne rozgoryczenie pokrzywdzonego. A nie ma chyba wątpliwości, że ci wszyscy, którzy w owych dniach przełomowych nie ułękli się przemocy pruskiej i nieśli zdrowie i życie dla dobra Kraju, nie powinni w wolnej Ojczyźnie borykać się z losem. Nikt z nich nie powinien z żalem myśleć o przeszłości, nikomu nie powinny lży ciec, gdy wspomni słowa poety:



ppor. inż. Zygmunt Wieliczka (1890-1975), szef sztabu Okręgu Wojsk VII Frontu Południowego, autor licznych prac o powstaniu wielkopolskim publikowanych w okresie II Rzeczypospolitej. Fot. Muzeum Regionalne w Krotoszynie

...nie popłynie w górę rzeka,
nie powrócą moje lata...²

Trzeba tych niedobitków zrównać, należy skasować stopniowanie zasług i rent, by uniknąć zawiści i rozgoryczenia. Nieszczęsne losy naszego narodu sprawiły, że każde pokolenie musiało składać nadmierne, z bohaterstwem graniczące zbiorowe ofiary. Tę ofiarę składa dzisiejsze pokolenie, ciężkimi warunkami żywymi opłacając odbudowę i rozbudowę kraju. Pokolenie Stachowiaka złożyło dowody bohaterstwa na polach bitew. Z tej racji należy się mym towarzyszom broni spokojny i w miarę beztroski byt. [...]” List datowany: Sao Paulo, 11 sierpnia 1962³.

Na rozgoryczenie też przychodzi czas. Zygmunt Wieliczka dobrze to ujął w sprawie powstańców wielkopolskich i śląskich, ale dotyczy to wszyst-



Inspekcja odcinka ostrzeszowskiego przez Zygmunta Wieliczkę w połowie stycznia 1919 r. Od lewej: Jan Sychmuller – oficer sztabu ostrowskiego do specjalnych poruczeń, Franciszek Twardowski – dowódca kompanii pogranicznej okręgu ostrowskiego, Zygmunt Wieliczka – szef sztabu Ostrowskiego Okręgu Wojskowego, Stanisław Thiel – dowódca odcinka ostrzeszowsko-kepińskiego, Feliks Pamin – dowódca kompanii pleszewskiej, Stanisław Koralewski – kierowca sztabowego samochodu (siedzi w aucie). Fot. ze zbiorów Muzeum w Ostrzeszowie via portal dziejeostrzeszowa.pl

kich, którzy są weteranami jakiegokolwiek wojny. Ich rozgoryczenie może się wiązać nie tylko z trudną sytuacją materialną. Bywa, że są używani jako amunicja w późniejszej walce politycznej. Uwielbiam Juliana Tuwima i genialny jest ten wiersz, lecz chciałabym wiedzieć, co czuli nasi powstańcy, czytając: „Rznij karabinem w bruk ulicy!”. Chyba jednak przeholował, tym bardziej że inny komunizujący poeta już w kwietniu 1939 roku wołał zupełnie co innego: „Bagnet na broń!”. A i ten Lucjan Szenwald jakoś się w wojnę uwikłał, chociaż może zasług wojennych nie miał i chociaż może wierzył, że to „inna wojna”, „dobra wojna Stalina”. Pacyfista kapitanem. Nie wiem.

Każda wojna lub walka zostawia po sobie rany, poczucie krzywdy, dylematy moralne i niejasności historyczne trudne do rozwikłania. Z powstaniem wielkopolskim jest o tyle „łatwiej”, że nie mamy żadnych wątpliwości, co do jego słuszności, zwycięstwa i zasług jego uczestników. Jest o tyle „łatwiej”, że nie żyje już żaden z jego

uczestników i wraz z ostatnim zniknęło każde ewentualne rozgoryczenie. Stulecie wybuchu powstania wielkopolskiego to bardzo dobry moment. Jest jeszcze wystarczająco wcześnie, by odnaleźć i zebrać pamiątki. Jest już wystarczająco późno, by przestać wartościować zasługi, o czym pisał Wieliczka. Jest w sam raz, by nauczyć się od powstańców wielkopolskich stawiania dobra społeczności ponad swoje własne, chociaż wiąże się to z całą serią rozczarowań. Jest w sam raz, by nauczyć się od Tuwima traktowania wszelkich agitatorów wojennych z dużą ostrożnością. Tak, dopiero teraz jest na to czas.

Katarzyna GWINCIŃSKA

PRZYPISY

¹ http://www.bibliotekapiosenki.pl/utwory/Niech_zyje_wojna

² Franciszek Karpiński *Już ja nie ten*, cytat brzmi: „...Rzeka w górę nie popłynie, / I nie wrócą się me lata...”.

³ Archiwum Państwowe w Poznaniu, Akta Ignacego Stachowiaka.

Mała Ojczyzna – powód do satysfakcji

Z burmistrzem Śremu Adamem Lewandowskim rozmawia Mariusz Kondziela

Samorządność służy rozwojowi gmin i zadowoleniu mieszkańców. Stowarzyszenie Polski z Unią Europejską nadało temu zjawisku nowy impuls. Mała ojczyzna staje się coraz bliższa obywatelom, bo najbardziej właśnie tutaj widać realny wpływ na jej kształt.

Kilka dni temu premier rządu ogłosił termin wyborów samorządowych. Kończy Pan oficjalnie trzecią kadencję na urzędzie burmistrza Śremu. W naszej rozmowie sprzed czterech lat stwierdził Pan, że poprzednie okresy były czasem pracy ciągłej, bez wyraźnych podziałów. Trzecia kadencja wydaje się być nasycona inwestycjami. Co one zmieniły w Śremie?

Minione cztery lata to intensywny czas pracy oraz kontynuacja zamierzeń z poprzedniej kadencji. Wymienię największe i najważniejsze inwestycje: zakończony został proces zwodociągowania i skanalizowania gminy oraz termomodernizacja gminnych budynków użyteczności publicznej. Wszystkie szkoły zyskały nowe boiska sportowe. Zewnętrzne wsparcie finansowe pozwoliło na rozbudowę szkoły w Dąbrowie oraz termomodernizację szkoły w Nochowie oraz szóstki. Ogromnie ważne są inwestycje w zakresie infrastruktury kulturalnej: modernizacja starego obiektu uniwersyteckiego pod nowoczesną bibliotekę czy aktualnie trwająca inwestycja w Muzeum Śremskim – czyli rozbudowa i budowa nowej sali. Zaangażowanie mieszkańców zawoocowało konsultacjami Budżetu Obywatelskiego Śremu i realizacją zadań w ramach funduszy sołeckich, udało nam się wykupić udziały w Zakładzie Gospodarowania Odpadami Sp. z o.o. w Jarocinie. Dzięki intensywnej współ-

pracy z Metropolią Poznań pozyskaliśmy fundusze ze Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych na realizację projektu budowy węzłów przesiadkowych, które przysłużą się lepszej mobilności miejskiej. Aby zniwelować korki w mieście, wprowadziliśmy bezpłatną dla użytkowników komunikację miejską, gdzie liczba pasażerów wzrosła o ponad 100%. Dbając o dobre zdrowie i aktywną rekreację mieszkańców przeprowadzona została modernizacja basenu i całego obiektu sportowego Śremskiego Sportu. Od kilku lat ożywiamy plażę miejską nad jeziorem. Aktywizujemy różne grupy społeczne – ostatnio wprowadzony został śremski program na rzecz osób starszych, którego elementami są m.in. tworzenie klubów seniora czy Śremska Karta Seniora. Mam nadzieję, że te kilka wymienionych przedsięwzięć oraz ogromna liczba mniejszych – mniej widowiskowych i kosztownych działań i inwestycji wpłynęły na poprawę jakości życia codziennego śremlan, bo to jest najważniejsze.

Aby realizować potrzeby mieszkańców trzeba analizować problemy, szacować ryzyka społeczne i gospodarcze. Czy są mechanizmy poznawcze, jak opisuje się strategię działania? Z jakimi bieżącymi problemami spotyka się gminny samorząd i jak je rozwiązuje?

Działania gminy opierają się na strategii gminy Śrém na lata 2013-2020, przyjętej przez Radę Miejską w kwietniu 2013 roku. Stworzenie strategii było poprzedzone analizą sytuacji społeczno-gospodarczej w gminie w kontekście całego kraju. Badania ankietowe wśród mieszkańców gminy, spotkania i warsztaty pozwoliły na określenie kierunków rozwoju Śremu z uwzględnie-



niem jego słabych i mocnych stron. Oczywiście nie wszystko dzieje się zgodnie z planem: pojawiają się ustawowe zmiany prawa, które generują dodatkowe nakłady pracy. To na samorządy terytorialne spada obowiązek wdrożenia zmian np. w systemie szkolnictwa (myślę o powrocie do ośmioklasowych szkół podstawowych) czy realizacja programów rządowych typu „Rodzina 500 plus” lub „Dobry start”. Niemniej podejmując intensywną pracę śremski samorząd realizuje wprowadzane zmiany właściwie i zgodnie z literą prawa.

Bieżące problemy to często brak środków finansowych na realizację wszystkich zadań gminnych. Możliwość pozyskiwania pieniędzy z funduszy unijnych to szansa na rozwój i tworzenie infrastruktury, na którą gminy po prostu nie byłoby stać. Bieżące wydatki na oświatę, pomoc społeczną czy utrzymanie i modernizację infrastruktury stanowią największą część budżetu gminy. Inwestycje rozbudowy Muzeum Śremskiego, budowy węzłów przesiadkowych oraz mostu i ścieżki rowerowej w kierunku Zbrudzewa i Mechlina nie byłoby możliwe bez wsparcia zewnętrznego.

Dodam tylko, że starania o budowę wspomnianej kładki i ścieżki rowerowej wciąż trwają. Liczę, że w ramach przesunięć środków finansowych w Metropolii Poznań, nasz pomysł będzie kolejnym realizowanym projektem.

Polska się zmienia, wizerunek gminy i najbliższego otoczenia jest często rezultatem umiejętnego korzystania z faktu przynależności do Unii Europejskiej, a w skali samorządu do różnych organizacji międzygminnych. Najbliższa perspektywa finansowa będzie inna. Skąd będziemy brać pieniądze na eksploatację pozyskanego, stworzonego w latach poprzednich majątku, nieruchomości, instytucji?

Rzeczywiście, przynależność gminy Śrem do Stowarzyszenia Metropolia Poznań oraz innych związków zaowocowała wymiernymi korzyściami dla gminy. Fundusz Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych, którego dysponentem jest Metropolia Poznań, a który stanowi instrument wspierający rozwój terytorialny, pozwolił na rozwój projektów poprawiających efektywność

energetyczną czy mobilność miejską. Liczę na przyłączenie Śremu do sztańdardowego projektu Metropolii – czyli Poznańskiej Kolei Metropolitalnej. Koncepcja projektowa potwierdziła możliwości techniczne rewitalizacji linii kolejowej Śrem – Czempin. W następnym etapie podjęte zostaną prace nad przygotowaniem dokumentów analizy ekonomicznej, a następnie dokumentacji technicznej, umożliwiających sporządzenie studium wykonalności. Liczę, że uda się sfinansować tę inwestycję z nowej perspektywy finansowej na lata 2021-2027. Bieżące utrzymanie i eksploatację nowo powstałych obiektów gmina sfinansuje z dochodów własnych. Corocznie zwiększają się dochody w podatku PIT i CIT, co świadczy o bogaceniu się śremskiego społeczeństwa. Mam nadzieję, że dysponując obiektami po termomodernizacji, uzyskamy oszczędności w ich utrzymaniu.

W działalności gospodarczej i społecznej łatwiej przebijać się do świadomości produkty markowe. Czy Śrem ma takie produkty i czy może sam jest marką, jak ją nazwać lub odczytać?

Śrem to miasto i gmina, która ma wiele różnorodnych zalet. Walory przyrodnicze, turystyczne, kulturowe i gospodarcze to wyjątkowe atrybuty, które cechują nasze miasto. Ogromnym atutem Śremu jest lokalizacja nad zbiornikami wodnymi: rzeką Wartą i jeziorem Grzymisławskim. Największą wartością miasta są jednak ludzie: ci, którzy przez lata ukształtowali dzisiejszy wizerunek miasta, jego charakter, tradycje i kulturę (w tym zmarły kilka lat temu Jerzy Jurga) oraz ci, którzy aktualnie rozślawiają Śrem: najlepszy w Polsce Klub Jeździecki „Agro-Handel”, Patrycja Wyciszekiewicz – złota medalistka mistrzostw lekkoatletycznych w Berlinie, muzycy – Sławomir Kramm, Olga Garstka, pisarze – Olga Rudnicka, naukowcy – prof. Tadeusz Maliński. Od 27 lat wielkim wydarzeniem jest festiwal Śremsong, na którego kolejne odsłony przybywają wykonawcy piosenki religijnej z całego kraju. Organizowanych jest wiele ogólnopolskich imprez, które na stałe wpisały się w ogólnopolskie kalendarze sportowe. Ze strony gospodarczej: już od lat marką są wyroby konsumpcyjne Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej czy sieć sklepów Społem PSS. Śrem jest miastem

ludzi aktywnych, którzy swoje pomysły urzeczywistniają i inicjują wiele wyjątkowych przedsięwzięć. Takie właśnie osoby otrzymują wyróżnienia w postaci statuetek „Śremskie Żyrafy”. Różnorodność przedsięwzięć i osobowości mieszkańców sprawiają, że trudno wyróżnić jeden produkt markowy miasta. Dlatego uważam, że Śrem, ze swoimi tradycjami historycznymi i współczesnymi inicjatywami, stanowi markę sam w sobie.

Wielu włodarzy miast polskich może zaimponować wielokrotnie powtarzaną kadencją. Jaka Pana zdaniem jest optymalna długość sprawowania urzędu burmistrza?

Wyzwania, które w swoich planach mają władze miast, często są długofalowe i okres jednej kadencji, czyli 5 lat, jest nieraz zbyt krótki na ich całkowitą realizację. Przykładem niech będzie obwodnica Śremu, której proces przygotowania i budowy trwał wiele lat. Funkcja burmistrza to przede wszystkim stanowisko, której nie można realizować bez społecznego poparcia. Optymalna długość sprawowania urzędu burmistrza to taka, którą popierają mieszkańcy wyrażając swoje opinie podczas wyborów samorządowych.

130 lat Parku Miejskiego

W 2017 roku Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej obchodziło Jubileusz 130-lecia działalności, a w tym roku mija 130 lat od założenia parku przez Towarzystwo, które w 1888 r. nazywało się Towarzystwem ku Upiększaniu Miasta Śreму. Towarzystwo zakupiło wtedy dwumorgowy plac z przeznaczeniem na plac zabaw dla dzieci. Urządzając go, stworzono początki dzisiejszego ponad 50-hektarowego parku. Podmokły teren nawieziono gliną i czarnoziemem, wytyczono ścieżki, posiano trawę i zrobiono klomby. Posadzono 35 drzewek kasztanowca i sporo krzewów ozdobnych. Kiedy w 1891 r. w skład nowego zarządu Towarzystwa wszedł wielki działacz społeczny ks. Piotr Wawrzyniak, zaproponował on utworzenie parku miejskiego między pierwszym a trzecim mostem. Niestety, projekt przekroczył finansowe możliwości Towarzystwa. Gdy w 1899 r. ks. Piotr Wawrzyniak wyjeżdżał ze Śreму, został bowiem przeniesiony na stanowisko proboszcza w Mogilnie, wpłacił na konto Towarzystwa 200 marek z przeznaczeniem na potrzeby parku. Jednak wtedy prace nie były już tak intensywne, dosadzano jedynie nowe drzewa i krzewy, postawiono nowe ławki, aby obniżyć koszty zakupu nowych sadzonek, założono szkółkę leśną.

Wkrótce rozpoczęła się I wojna światowa. Po odzyskaniu niepodległości Towarzystwo rozpoczęło swoją działalność statutową, która koncentrowała się m.in. wokół parku. Do dalszego wydatnego rozwoju parku przyczynił się śremski właściciel młyna parowego Sylwester Szczepski, który od 1925 r. przez 10 lat sprawował funkcję prezesa Towarzystwa. Pod jego energicznym kierunkiem skoncentrowano działalność na tworzeniu parku miejskiego, o jakim marzył ks. Piotr Wawrzyniak. Zwiększono obszar parku i posadzono ty-

siące drzew. Były to sosny, robinie akacjowe, olchy, świerki i modrzewie. Z powodu suszy i słabej gleby większość się nie przyjęła. Sylwester Szczepski był wielkim miłośnikiem przyrody, całkowicie poświęcił się sprawie zadrzewiania parku i pobliskich ulic, miał coraz większe zasługi w tworzeniu parku. Do dziś rosną osobiście przez niego posadzone topole. Z jego inicjatywy zaplanowano także rozbudowę nowych alei, postawiono ławki, zaprojektowano budowę boiska sportowego, na którym odbywały się zawody hippiczne. Wybudowano piękną muszlę koncertową oraz kiosk, który postanowiono wydzierżawić. Park systematycznie powiększał swój obszar i robił się coraz piękniejszy. Gdy wybuchła II wojna światowa zakazano Polakom wstępu do parku, który uległ znacznej dewastacji, szczególnie przez stacjonujące tam wojska niemieckie, a także bezkarną wycinkę drzew. Po zakończeniu wojny Towarzystwo zadbało o odbudowę parku. Odnowiono ławki, ogródek jordanowski, muszlę koncertową. S. Szczepski znów został prezesem i z własnych funduszy zakupił kilka tysięcy sadzonek sosen i topoli. Dzierżawa kiosku nie przynosiła zysku, więc oddano go bezpłatnie na harcówkę dla żeńskiej drużyny harcerskiej im. Zofii Chrzanowskiej. Później domek przystosowano do zamieszkania przez dozorcę parku Walentego Skowronka.

Dynamiczny rozwój parku nastąpił w latach 1966-1975, gdy Towarzystwo uzyskało ogromne wsparcie ze strony władz miasta, przede wszystkim Mariana Dominiczaka, który wystąpił z inicjatywą generalnej modernizacji parku. Z wielkim rozmachem przystąpiono do jego rozbudowy. Założono zwierzyńiec, w którym znalazły się: osioł, kucyk, sarny, owce, pawie, kurki japońskie, kaczki, gołębie, na bagnach utworzono ogród

różany, zainstalowano fontannę, wprowadzono nazwy alejek i skwerów. W 1969 r. odsłonięto w parku pomnik Dobosza – replikę zniszczonego we wrześniu 1939 r. Pomnika Powstańców i Wolności, a park otrzymał imię Powstańców Wielkopolskich 1918/1919. Przy wejściu do parku ustawiono Krzyż Powstańczy. W następnych latach wybudowano amfiteatr, stadion, umieszczono rzeźbę Dyskobola – dar dla Śremskiego Klubu Sportowego „Warta”. Z inicjatywy ówczesnego prezesa Towarzystwa, Zygmunta Nowakowskiego, postawiono 4 rzeźby plenerowe zaprojektowane przez Lucjana Rabskiego. Powiększył się zwierzyńiec o gołębnik i dużą klatkę dla ptaków.

Kiedy w latach 80. park znów zaczął podupadać, w 1987 r. zawiązał się przy Towarzystwie Społeczny Komitet Odbudowy i Rozbudowy Parku, którego przewodniczącym został Marian Dominiczak. W 1995 r. funkcję tę przejął Andrzej Czarnecki, a po nim Włodzimierz Szymański – wiceprezes TMZŚ. Od tamtego momentu w Parku znów zaczęły się wzmożone działania. W 1988 r. wybudowano nowy ogródek jordanowski i nadano mu imię, jednego z najbardziej uznanych twórców parku, Sylwestra Szczepkiego. W 2011 r., dzięki staraniom Aleksandra Śmigiełskiego (wnuka Szczepkiego), w ogródku odsłonięto kamienną tablicę upamiętniającą założyciela pierwszego placu zabaw i jego patrona – Sylwestra Szczepkiego. Uratowano też przed rozbiórką podniszczony parkowy domek dozorczy i przekazano go Towarzystwu Przyrodniczemu, a następnie (aż do 2017 r.) stał się siedzibą śremskiego Hufca ZHP.

W 1988 r. został odsłonięty Pomnik Żołnierza Polskiego i posadowiono Głaz twórców parku, który upamiętnia wszystkich, którzy tworzyli ten park, pielęgowali go, wkładając w to serce, pracę i bezinteresowność. Od lat 90. każdego roku z okazji Światowego Dnia Ziemi odbywały się prace porządkowe i nasadzeniowe w parku. Drzewka i krzewy dostarczał Zakład Doświadczalny PAN w Kórniku oraz Nadleśnictwa Babki, Piaski i Konstantynowo przy współpracy ze „Spójnią” Nochowo. Ogromne wsparcie uzyskiwano też od prezesów PGK i PWiK w Śremie oraz jednostki wojskowej.

W 2000 r. usypany został Kopiec Wł. Reymonta, a w 2003 r. zamontowano Kamień 750-lecia Śre-



Dobosz – Pomnik Powstańców Wlkp. Fot. arch. TMZŚ

mu. W roku następnym, dzięki Towarzystwu, otwarto w parku ścieżkę dydaktyczną historyczno-przyrodniczą z 24 znajdującymi się tam różnymi obiektami. Jednocześnie wydany został folder zawierający historię parku i dokładny opis ścieżki.

Dla upamiętnienia 120-lecia parku na miejscu zaniedbanej szkółki leśnej, dzięki wydatnej pomocy nochowskiej „Spójni” i PWiK oraz żołnierzy ze śremskiej jednostki utworzono w 2008 r. Ogród 120-lecia Parku. Sadzonki drzew i krzewów podarowali Zakład Doświadczalny PAN w Kórniku oraz zaprzyjaźnione Nadleśnictwa. W ogrodzie znalazła się rzeźba parkowa „Rodzina” – zwycięski projekt ogłoszonego wśród uczniów szkół średnich konkursu plastycznego, którego autorką była Magdalena Sikorska – uczennica śremskiego LO, a przy wejździe do parku ustawiono replikę zniszczonej rzeźby Dyskobola. W 2011 r. powstał nowy skwer – skwer Mariana Dominiczaka. Kamień z pamiątkową tabliczką i lipę Mariana odsłonięto w pierwszą rocznicę śmierci długoletniego i zasłużonego dla parku, prezesa TMZŚ Mariana Dominiczaka.



Pomnik Żołnierza Polskiego. Fot. arch. TMZŚ

W parku istnieje wiele skwerów, polan, alejek, pamiątkowych dębów, głązów z odpowiednimi tabliczkami; są pomniki, stawki oraz interesujące okazy roślin np. metasekwoja chińska, wiąz szypułkowy, czy aleja trójgigliczni. W miarę swych możliwości wiele czasu parkowi nadal poświęca Społeczny Komitet Odbudowy i Rozbudowy Parku działający przy TMZŚ, na czele z Włodzimierzem Szymańskim, Marianną Kosmalską i Błażem Joksem. Utworzenie parku miejskiego stało się dla mieszkańców oraz regionalistów naszego grodu celem działań społecznych i tworzeniem przyjaznego środowiska. Od prawie 30 lat z okazji Święta Ziemi odbywają się tu Parkowe Spotkania Pokoleń, podczas których dorośli, ale przede wszystkim młodzież, sadzili i nadal sadzą drzewka i krzewy. W 2016 r., w Dniu Święta Ziemi, ponad 20 śremskich organizacji pozarządowych posadziło swoje drzewka na polanie w pobliżu toru saneczkowego, który z inicjatywy TMZŚ i pomocy finansowej UM, w najbliższym czasie zostanie zrewitalizowany.

W ostatnich latach park znów wypiękniał. Dzięki władzom gminy pojawiła się siłownia plenerowa,

skatepark, odnowiona została główna alejka z nowym oświetleniem, a rewitalizacji poddano Pomnik Dobosza (2012) i Pomnik Żołnierza Polskiego (2013). W 2014 r. po raz kolejny został odnowiony plac zabaw dla dzieci. Przedszkole „Słoneczna Szóstka” oraz Urząd Miejski i Powiat Śremski przyczyniły się do nowej pięknej wizualizacji ogrodu jordanowskiego. Pojawiły się figury egzotycznych zwierząt. Wyremontowane zostały obiekty parkowe przeznaczone dla żywych zwierząt. Do barana, kóz, kaczek, kur, gołębi i gęsi dołączyły nowe zwierzęta (alpaki, kangury...).

Mieszkańcy Śremu cieszą się, że organizowanych jest w nim coraz więcej imprez np. Dni Śremu, koncerty muzyczne, biegi przełajowe, sztafety 20 października. Na stadionie sportowym, który znajduje się na terenie parku, odbywa się wiele imprez dla dzieci i dorosłych.

Obecnie park zajmuje ponad 50 ha i rozciąga się na obrzeżach miasta przy Warciańskim Kanale Ulgi. Dzięki pracy kilku pokoleń śremsian na dawnych terenach zalewowych i ubogiej glebie rośnie kilkadziesiąt gatunków drzew, krzewów



Nowy pomnik Dyskobola z 2008. Obok: Członkowie TMZŚ sadzą swoje drzewko 2016. Fot. arch. TMZŚ

i roślin zielonych. Można usłyszeć mnóstwo ptaków i zobaczyć zające, sarny czy wiewiórki.

Oprócz pięknej flory i fauny w parku znajdują się trwałe obiekty stworzone przez człowieka: skwery z tablicami pamiątkowymi na kamieniach, pomniki, rzeźby plenerowe, ogródek jordanowski, małe zoo, stadion sportowy, aleje, polany, staw parkowy, kamień graniczny z początku XVIII w.

Park był tematem wielu konkursów dla dzieci i młodzieży: np. konkurs literacki „Park i jego ścieżka dydaktyczna historyczno-przyrodnicza”, konkurs plastyczny „Park im. Powstańców Wielkopolskich – miejscem edukacji i wypoczynku”, konkurs na rzeźbę do Ogrodu 120-lecia Parku, konkurs fotograficzny „Cztery pory roku w Parku Powstańców Wielkopolskich w Śremie” oraz konkurs wiedzy o parku na 125-lecie jego istnienia. Pomniki przyrody, piękne okazy drzew, głazy narzutowe wywołują szczególne odczucia estetyczne, dają możliwość głębokiego przeżywania kontaktu z przyrodą, z pięknym środowiskiem naturalnym, a utworzona ścieżka dydaktyczna historyczno-przyrodnicza służy młodzieży

i starszym, pozwala na wzbogacenie naszej wiedzy o historii naszego miasta i kraju. Park żyje. Jest „płucami” miasta, miejscem sportu, rekreacji, zabaw, spacerów i wypoczynku, ale też miejscem lokalnych uroczystości patriotycznych.

W podsumowaniu cytata z folderu do ścieżki dydaktycznej:

„Park należy do społeczeństwa, jest naszym nieocenionym skarbem, zaświadcza o pracowitości i umiłowaniu przyrody kolejnych pokoleń śremian. Korzystając z jego ofert, dbajcie o jego piękno i nie pozwólcie, aby go niszczone”.

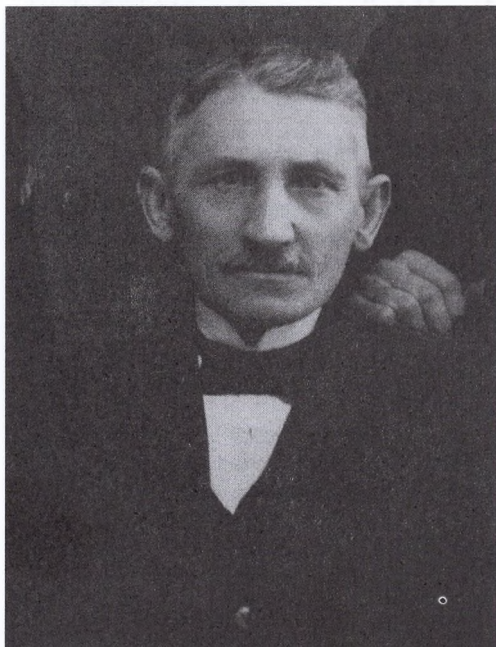
Wiesława GROBELNA

Większość informacji pochodzi z wydawnictwa Danuty Płygawko i Adama Podsiadłego *Towarzystwo Miłośników Śremu. Rys historyczny 1887-1987* oraz z monografii *Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej. Rys historyczny – część II 1987-2007* pod redakcją Marka Rezlera.

Warsztat kołodziejski Koniecznych

W tym tekście chciałbym wrócić do jednego ze śremskich spacerów historycznych – do spaceru ulicą J. Popiełuszki. Już wówczas zwróciłem uwagę, że ulica ta przestała istnieć w sensie materialnym, zmieniła się jej funkcja i charakter, pozostała jednak historia, atmosfera i wspomnienia jej mieszkańców. To ulica dawnych firm i warsztatów rzemieślniczych, których dziś już nie ma. Dlaczego zniknęły, przestały istnieć? Dla mnie jedną z przyczyn są zmiany cywilizacyjne i rozwój nowych technologii. Ich funkcjonowanie przestało mieć rację bytu, zniknęło też zapotrzebowanie na ich usługi.

Marcin Konieczny



Jednym z takich zakładów był warsztat kołodziejski panów Marcina i Stefana Koniecznych. Można tutaj zadać pytanie, ilu młodych ludzi wie, kto to był kołodziej i czym się zajmował. Dlatego pozwolę sobie przytoczyć definicję tego zawodu, którą znalazłem w encyklopedii: „Kołodziej-stelmach to rzemieślnik zajmujący się konserwacją kół i części do wozów i bryczek. Obecnie zawód całkowicie zapomniany. Zakłady kołodziejskie (stelmacharskie) istniały w Polsce do ok. połowy XX wieku”. Kołodziej to polska nazwa zawodu, stelmach to nazwa tego samego zawodu ale pochodząca z jęz. niemieckiego. W Wielkopolsce, która była pod zaborem pruskim, używano tych nazw zamiennie. Mimo że wcześniej, w artykule *Coś przeminęło, coś zostało* wspominałem o zakładzie panów Koniecznych, mimo że w artykule *Śremskie fyrtle* pani U. Ciesielska zamieściła m.in. krótką rozmowę z córką S. Koniecznego Michaliną Budych, uznałem że warto napisać coś więcej. O rozmowę poprosiłem dzieci pana S. Koniecznego: Michalinę Budych, Ewę Mieloszyńską i Andrzeja Koniecznego, z którymi spotkałem się w rodzinnym domu przy ul. Łąkowej 9.

Śremskie początki rodziny Koniecznych sięgają początku XX wieku. W 1902 r. Marcin Konieczny – mistrz kołodziejski zakupił od Antoniny Szubert działkę na łąkach nadwarciańskich, z domem i zabudowaniami gospodarczymi, z zamiarem założenia warsztatu kołodziejskiego. Zachował się oryginalny dokument zakupu nieruchomości, który znajduje się w posiadaniu pani Ewy Mieloszyńskiej. Rodzina zamieszkała w nabytym domu, a w zabudowaniach gospodarczych założony został warsztat. Warto dodać, że pan Marcin Konieczny wcześniej prowadził

Świadectwo nauki.

Uczeń *Stefan Konieczny*

urodzony dnia *31 Lipca 1905*
 w *Premi* pow. *Premi*
 uczył się u *Marcina Koniecznego*
miślna kołodziejskiego
 zamieszkałego w *Premi*
 od *1 stycznia 1924* do
1 Lipca 1924.

Naukę ukończył prawidłowo.

Prowadzenie: *dobre*

Mistrz: *Marcin Konieczny*

Zarząd cechu: *L. Dobrzański*
W. Jędrzejewski

Stefan Konieczny
 Własnoręcznie podpis właściciela

Ponieważ uczeń

dnia dzisiejszym przed niżej podpisaną komisją złożył egzamin na czeladnika

to „praktycznie” *) *dostatecznie*
 „teoretycznie” *) *dostatecznie*

dzieli mu się niniejsze

Poświadczenie egzaminacyjne

zyczeniem pomysłności w życiu.

Wydział egzaminacyjny

a zawodu *kołodziej* cechu w *Premi*

prerogatywę prawo egzaminowania uczniów przez
 Rzemieślniczą przyznane zostało.

Premi dnia *5 Lipca* 1924

L. Wójcik
 przewodniczący

Jędrzejewski
 ławnik

Kobuszewski
 ławnik

Powyższe świadectwo wydano na mocy § 131 ustawy
 rycerskiej.

*) UWAGA: Oznaczenia „dostatecznie”, „dobre”
 i „bardzo dobrze”

1099

Świadectwo czeladnicze Stefana Koniecznego

zakład kołodziejski w Węgierniach koło Wrześni,
 a następnie w Witkowie.

W przekazach zarówno ustnych jak i dokumentach rodzinnych nie zachowały się informacje, kiedy konkretnie warsztat rozpoczął działalność. Wiadomo że założycielem i pierwszym właścicielem był Marcin Konieczny (1868-1952), który prowadził go do drugiej połowy lat czterdziestych. Co wyrabiano? Głównym wyrobem były konne wozy gospodarcze – uniwersalne wozy, bez których w tamtych czasach nie można było sobie wyobrazić gospodarstwa rolnego. Wykonywano również wozy dla firm transportowych. Oprócz tego wykonywano też powózki, powozy i bryczki. Na nie zapotrzebowanie było mniejsze, gdyż używano ich głównie w niedziele i święta i przy wizytach rodzinnych. Wykonywano również sanie, które były popularnym środkiem lokomocji w okresie zimowym. Oczywiście oprócz wytwarzania nowych, zajmowano się również

konserwacją i naprawą uszkodzonych i wymagających naprawy. To był główny kierunek działań, ale warsztat współpracował również z innymi warsztatami – piekarniami, tkalnią, warsztatem kowalskim, który wykonywał żelazne obręcze do kół i inne potrzebne detale metalowe. Współpracowano także z firmami przewozowymi, a pamiętać należy, że cały ówczesny transport odbywał się konno. Wykonywano również zamówienia na drewniane sprzęty gospodarcze.

Praca w warsztacie była ciężka, gdyż wszystkie urządzenia napędzane były siłą mięśni ludzkich. W warsztacie oprócz właściciela Marcina Koniecznego pracowało dwóch czeladników. Taka liczba zatrudnionych wystarczała do realizacji zamówień. Oprócz pracy zawodowej pan Marcin znajdował czas na działalność społeczną. Świadczy o tym zachowany w archiwum córki Ewy dyplom honorowy Towarzystwa Przemysłowego w Śremie z 1929 r., w którym Towarzystwo



Legitymacja członkowska Cechu Rzemiosł Różnych w Śremie

mianuje pana Marcina Koniecznego członkiem honorowym w uznaniu zasług dla rozwoju Towarzystwa [ilustracja na stronie obok]. Warsztat kołodziejski już w latach dwudziestych XX wieku stał się firmą rodzinną – ojcu – Marcinowi Koniecznemu zaczął pomagać syn Stefan (1905-1986), który w latach 1921-1924 praktykował u ojca, a w 1924 r. zdał egzamin czeladniczy. Zachował się dokument potwierdzający to wydarzenie. Od tego momentu Stefan stał się współpracownikiem ojca i aż do zakończenia działalności będzie z nim związany zawodowo. Wojna nie przerwała funkcjonowania zakładu – po krótkiej przerwie wznowiono działalność. Wiązało się to z tym, że ówczesny transport w większości oparty był na transporcie konnym, a władzom okupacyjnym zależało, żeby wozy były naprawiane.

Pod koniec lat 40. zelektryzowano i zmechanizowano funkcjonowanie zakładu. Andrzej Ko-

nieczny wspomina, że ojciec opowiadał, że gdy uruchomił piłę taśmową, to dziadek się popłakał, wspominając ile czasu i wysiłku wymagało wykonanie tej pracy ręcznie.

Po wojnie wzrosło zapotrzebowanie na usługi kołodziejskie. Zmieniała się też sytuacja w warsztacie. Pod koniec lat czterdziestych XX w., warsztat przejął pan Stefan – odbywało się to stopniowo. Ojciec – Marcin Konieczny – nigdy nie zrezygnował z pracy i w miarę możliwości pomagał synowi aż do śmierci. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zmalało zapotrzebowanie na pojazdy konne, pojawiło się koło ogumowane, zaczęły pojawiać się pojazdy mechaniczne, które w transporcie zaczęły zastępować konie.

Właściciel warsztatu stanął przed dylematem, co dalej. Dzieci wspominają, że nie myślał o likwidacji. Postanowił dopasować się do nowych





Dzieci Stefana Koniecznego – Ewa Mieloszyńska, Michalina Budych i Andrzej Konieczny

wymagań. Nastąpiła zmiana profilu produkcji – zaczęto wykonywać wszystkie przedmioty drewniane – dla piekarni robiono łopaty do chleba, do bułek, dzieże do wyrobu ciasta. Dla tkalni robiono drewniane części do krosien, bijaki, toczono szpule do nici i różnej wielkości czółenka. W warsztacie wykonywano usługi dla ludności, wykonywano i naprawiano narzędzia drewniane. Bardzo popularne były tzw. szuńdy, czyli nosidła do wiader z wodą. Jak wspomina córka Ewa, ojciec nie bał się żadnej pracy, podjął się na przykład naprawy cygańskiego wozu. Współpracował ze znanym artystą rzeźbiarzem panem Józefem Berdyszakiem – wykonywał dla niego drewniane elementy do wystroju kościołów.

Mimo wielu trudności warsztat funkcjonował do lat siedemdziesiątych XX wieku. Malejące zapotrzebowanie na wyroby i wiek właściciela spowodowały, że w 1978 r. przeszedł na emery-

ture. Jak wspominają córki, pan Stefan, mimo że warsztat był już zamknięty, nigdy nie odmówił pomocy, gdy proszono go o drobne naprawy. Lubił po zamknięciu przesiadywać w nim, często przyjmował na kawie rzemieślników z sąsiedztwa. Warto wspomnieć, że była to firma rodzinna prowadzona przez ojca i syna w tym samym miejscu przy ul. Łąkowej 9.

Czy warsztat miał szanse przetrwać? Sądzę że zmiany w technologii spowodowały, że musiał odejść do historii. Myślę też, że Stefan Konieczny zdawał sobie z tego sprawę. Nie przygotowywał syna na następcę. Wręcz odwrotnie. Wraz z żoną Jadwigą zadbali o wykształcenie dzieci – wszystkie ukończyły studia wyższe, co na początku lat siedemdziesiątych należało do rzadkości. Dom, w którym mieścił się zakład, cały czas jest własnością rodziny, mieszka w nim córka Ewa z mężem – Andrzejem Mieloszyńskim. Podczas śremskiego spaceru historycznego odwiedziliśmy dawny warsztat, gdzie państwo Mieloszyńscy przygotowali małą wystawę rzeczy i dokumentów związanych z warsztatem, która spotkała się z ogromnym zainteresowaniem „spacerowiczów”. Przygotowując się do pisania tego artykułu, zwróciłem się do pani Ewy i pana Andrzeja z pomysłem, że może warto kontynuować tę ciekawą inicjatywę – podjęli temat i będą zastanawiać się jak to zrobić.

Artykuł chcę zakończyć słowami pani Michaliny Budych z artykułu *Śremskie fyrtle*: „Często odwiedzam mój rodzinny dom, bo mieszka teraz w nim moja siostra. Gdy do niego wchodzę, jestem wzruszona, bo odczuwam dobro i ciepło, jakie zawsze tu panowało i które z niego wyniosłam”. Dziękuję dzieciom pana Stefana: Michalinie Budych, Ewie Mieloszyńskiej i Andrzejowi Koniecznemu za poświęcony czas, interesujące informacje i olbrzymie zaangażowanie w przypomnienie postaci dziadka i ojca oraz prowadzonej przez nich działalności. Dziękuję panu Andrzejowi Mieloszyńskiemu za pomoc w przygotowaniu artykułu, szczególnie za zdjęć i opracowania archiwalne.

Zdzisław ŻELEŹNY

Fotografie i dokumenty z arch. rodzin Koniecznych i Mieloszyńskich



LATARNIA

Magiczna latarnia,
 zbudzona z głębokiego snu
 zajaśniała księżycowym blaskiem
 jak za dawnych lat...
 Oświeciła wspomnienia
 wróciła dawne lata.
 Gdzie twoje siostry
 oświetlające rynek i poblize?
 Zbudź je ze snu
 niech podążą twoim śladem.
 Sprawiaś, że baśniowy
 Hans Christian Andersen
 zaszczycił swoją obecnością
 ponowne twoje narodziny
 ofiarując dziewczynkę z zapawkami.
 Przechodniu – włóż w wyciągniętą
 dłoń dziewczynki żywe światło
 ona nie żebra, ona wskazuje
 płonąca dłonią drogę,
 drogę do drugiego człowieka!
 Magiczna latarnio i ty
 magiczna dziewczynko – oświetlajcie
 nam drogę w ciemnościach,
 drogę do ludzkich serc.
 Przechodniu, przystań!

Michał ŚLENZAK
 11 grudnia 2009

50 lat Odlewni Żeliwa w Śremie

„Rok 1968 był szczególnie pod wieloma względami, tak w Polsce jak i na świecie. Prasa donosiła o wielkich wydarzeniach, a było o czym pisać. Trwała wojna w Wietnamie, w styczniu zdjęto ze sceny *Dziady* w reżyserii K. Dejmka, w marcu doszło do wystąpień polskich środowisk akademickich, w sierpniu wojska Układu Warszawskiego wspierały zachcianą w ideologicznej wierze Czechosłowację. W USA zamordowano Martina Luthera Kinga. Pośród mnogości wydarzeń na łamy polskiej prasy przedostało się też niewielkie powiatowe wielkopolskie miasteczko Śrem. A to za sprawą powstającej tu Odlewni Żeliwa”¹.

Decyzja o budowie śremskiej Odlewni Żeliwa została podjęta 25 kwietnia 1963 roku przez Ministra Przemysłu Ciężkiego. Prace rozpoczęto 6 października 1964 roku uroczystym wmurowaniem w fundamenty aktu erekcyjnego następującej treści „Zgodnie z uchwałą Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 22 grudnia 1963 roku w ramach narodowego planu gospo-

darczego w roku 1964 przystąpiono do budowy rejonowej Odlewni Żeliwa w Śremie. Zakład ten będzie produkował odlewy z żeliwa szarego oraz z żeliw stopowych w ilości 65 000 ton rocznie i da zatrudnienie 4 000 obywateli, stając się ważnym czynnikiem w uprzemysłowieniu województwa poznańskiego.

Budowa zakładu w Śremie przyczyni się również do rozwoju gospodarczego i społecznego miasta i sąsiednich powiatów. Zarządzeniem Ministra Przemysłu Ciężkiego z dnia 25 kwietnia 1963 r. na Inwestora Naczelnego Odlewni w Śremie zostało powołane Zjednoczenie Przemysłu Taboru Kolejowego w Poznaniu, a obowiązki Inwestora Bezpośredniego powierzono Zakładom Przemysłu Metalowego im. H. Cegielskiego w Poznaniu. Dokumentację dla nowego Zakładu opracuje Przedsiębiorstwo Projektowania Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w Warszawie, a generalnym wykonawcą robót jest Poznańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1 w Poznaniu.

Odlewnia Żeliwa – fronton biurowca i portiernia





Otwarcie Odlewni Odlewów Ciężkich, 17.10. 1968 r.

Dnia 6 października 1964 roku po wykonaniu robót przygotowawczych przystąpiono do budowy fundamentów pod pierwszy obiekt produkcyjny zespołu odlewni. Dzień ten uznaje się za datę rozpoczęcia budowy nowego Zakładu. Dla upamiętnienia tak ważnego wydarzenia spisano niniejszy dokument i wmurowano go w fundamenty pierwszego budynku. Działo się to w Śremie na terenie budowy Odlewni Żeliwa Szarego w dniu 6 października 1964 roku”.

W dniu 1 marca 1966 roku powołano kierownictwo śremskiej Odlewni Żeliwa, którego siedziba znajdowała się na terenie budowy – pierwszym kierownikiem został Jan Urbanowicz. Otwarcie Odlewni nastąpiło 17 października 1968 roku. Do Śremu przybyli przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich i powiatowych. Wśród gości znaleźli się: Przewodniczący Rady Państwa – Marian Spychalski, I sekretarz KWPZPR – Jan Szydłak i inni ważni goście. Nie obyło się bez okolicznościowych odznaczeń dla najbardziej zasłużonych. W zamian śremscy odlewnicy, w liście wystosowanym do I sekretarza PZPR zobowiązali się dodatkowo wykonać 1000 ton odlewów do 15 listopada 1968 roku (otwarcie V Zjazdu PZPR). Mimo uroczystego otwarcia w 1968 roku budowa Odlewni składającej się z zespołu trzech dużych odlewni trwała aż do roku

1974. Odlewnia powstała jako fabryka Zakładów Przemysłu Metalowego HCP w Poznaniu i wchodziła w ich skład do roku 1994. Od stycznia 1994 roku była już samodzielnym przedsiębiorstwem państwowym, a w roku 1999 nastąpiła jej prywatyzacja. Od 1 lipca 2007 roku akcjonariuszami Odlewni Żeliwa „Śrem” S.A. pozostają spółki, nad którymi nadzór właścicielski sprawuje polska prywatna firma inwestycyjna TDJ S.A. Obecnie Odlewnia należy do grupy PGO. Jest producentem odlewów żeliwa szarego, sferoidalnego i stopowego dla przemysłu maszyn rolniczych, motoryzacji, przemysłu stoczniowego, wydobywczego, maszynowego i energetyki.

Decyzja o rozpoczęciu budowy Odlewni była momentem przełomowym w dziejach miasta i okolic, która w zasadniczy sposób zmieniła jego dotychczasowy obraz społeczno- gospodarczy.

W 1964 roku miasto liczyło 11000 mieszkańców i w zasadzie znajdowało się po prawej stronie Warty. Równoległe z budową Odlewni usytuowanej między jeziorem Grzymisławskim a starą częścią miasta, zaplanowano budowę nowego osiedla mieszkaniowego a także nowe inwestycje – zwodociągowanie zwiększonego obszaru miejskiego z nowym ujęciem wody, budowę i modernizację kolektorów sanitarnych, oczyszczalni



Budowa stawu w Parku XXX-lecia PRL – sierpień-wrzesień 1976 r.

ścieków, budowę dwóch mostów, szkół, przedszkoli, żłobków i placówek służby zdrowia. Zaplanowano też rozbudowę placówek handlu miejskiego i punktów usługowych. Zaczęto budowę ośrodków wypoczynkowych, rekreacyjnych, sportowych i kulturalnych. W realizacji tak bogatego programu wielki udział miała też Odlewnia i jej pracownicy, którzy pracowali społecznie i wspierali prace własnymi środkami finansowymi.

Po 10 latach, w 1978 roku, miasto liczy już 22 tys. mieszkańców. Oddano do użytku ponad 2200 mieszkań. Nowe osiedle Jeziorany ma już około 11 tys. mieszkańców i jego rozbudowa trwa nadal. Powstały nowe szkoły, przedszkola i żłobki, ośrodki zdrowia, apteki, pawilony handlowe. Wybudowano nowe ulice, dwa mosty, przedłużono linię kolejową do Odlewni. Powstał nowy, 10-stanowiskowy Dworzec Autobusowy – przebudowano skrzyżowanie i poszerzono drogę dojazdową. W mieście są już dwa stadiony sportowe, amfiteatr w zmodernizowanym Parku im. Powstańców Wielkopolskich. Zagospodarowy-

wany jest nowy park – Park im. Śremskich Odlewników. Nad jeziorem Grzymisławskim działa ośrodek wypoczynkowy, przystań żeglarska, wypożyczalnia sprzętu wodnego. W niedługim czasie planowane jest oddanie do użytku nowoczesnej hali sportowej z kręgielnią i basenem. Dla mieszkańców dostępna jest też duża sala widowiskowa w Klubie „Odlewnik”. Wszystkie te prace rozpoczęte równoległe z budową zakładu zakończyły się pod koniec lat 70. I to wszystko dzięki decyzji o budowie Odlewni.

Ewa NOWAK

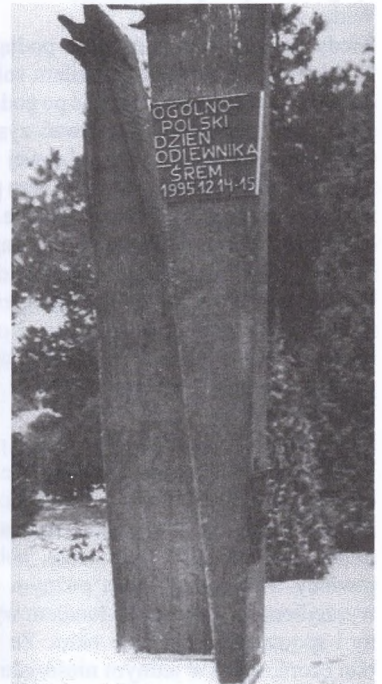
Większość archiwalnych informacji i fotografii pochodzi z kronik „Moja kronika – moja rodzina – mój zakład – moje miasto Śrem” Gabriela Jasińskiego, które autor ofiarował Muzeum Śremskiemu w 2003 roku.

PRZYPISY

¹ Paweł Żurek, *30 lat temu prasa donosiła*, „Gazeta Śremska” 6/1998



U góry: Widok stawu, budynku Dyrekcji, obiektu sportowego, parkingu, laboratorium, portierni.
Poniżej: biurowiec z działającą przed nim fontanną, Klubu Odlewnika, obelisk stojący przed biurowcem



Widzę światło!

Odkąd tylko sięgam pamięcią, światło ratowało mi życie, zapewniało ulgę w cierpieniu, pomagało na co dzień.

Kiedy byłem chłopcem, pewnego popołudnia zgubiłem srebrną monetę podarowaną przez dziadka. Wypadła z płytkiej kieszeni szortów, gdy biegłem szczęśliwy przez łąkę. Rozpłakałem się, ale podjąłem trud poszukiwań. Połknęła ją wysoka, gęsta trawa, wydawało się, że nie mam szans... Lecz wtedy pojawiło się światło. Ciężkie chmury uciekły w kąt nieba, zaświeciło słońce, a jeden z promieni odbił się od monety i strzelił prosto w moje oczy. Pieniążek zaświecił jakby był gwiazdką ukrytą w trawie.

Widzę światło!

Kiedy byłem młodzieńcem, podjąłem pracę w sklepie ojca. Kiepsko radziłem sobie z liczeniem, więc musiałem zostawać po godzinach, aby sprawdzać rachunki, bilansować zyski i straty. Ojciec nie stosował taryfy ulgowej ani wobec mnie, ani wobec braci. Pewnego razu popełniłem znaczący błąd, który umknął uwadze. Już chciałem oddać felerne papiery ojcu, gdy nagle płomyk świecy stojącej na biurku niespodziewanie rozbłysnął, a ja natychmiast spostrzegłem kompromitującą pomyłkę. Cofnąłem się i poprawiłem rachunki. Było warto – po dwóch latach ojciec przepisał sklep właśnie mnie.

Widzę światło!

Kiedy przyszli oni, zdążyłem uciec z pieniędzmi. Wolałem się nie narażać, mieli pretensje o byle co. Skulony, kryłem się w ciemnościach. Przemykałem między budynkami, przesłakiwałem mury. Przeczuwając zagrożenie, pobiegłem do piwnicy. Następnego dnia późnym wieczorem wyszedłem na podwórze, stanąłem wyprostowany i spojrzałem w ponure okna. Ze wszystkich biła czerń, tylko w jednym nieśmiało wiercił się

płomyczek świecy. Poszedłem właśnie tam i zapukałem. To byli dobrzy ludzie, pomagali mi przez kilka miesięcy, nie oczekując niczego w zamian.

Widzę światło!

Nie mogłem dłużej zawracać im głowy, postanowiłem więc wziąć sprawy w swoje ręce. Przypadkowo spotkałem dawnego znajomego, który opowiedział o szansie na nowe życie. Trzeba było tylko zgodzić się na emigrację i wpłacić zaliczkę. Przyjaciel był taki rozpromieniony...

Widzę światło!

Znajduję się w pociągu wiozącym mnie do nowego domu. Nie boję się żadnej pracy, sprostam każdemu zadaniu. Czuję się jak człowiek zaczynający wszystko od początku. W wagonie panuje tłok. Siedzę oparty plecami o ścianę i właściwie nie widzę mijanego krajobrazu. Nie szkodzi, przez niewielki prześwit w dachu dotyka mnie promień słońca.

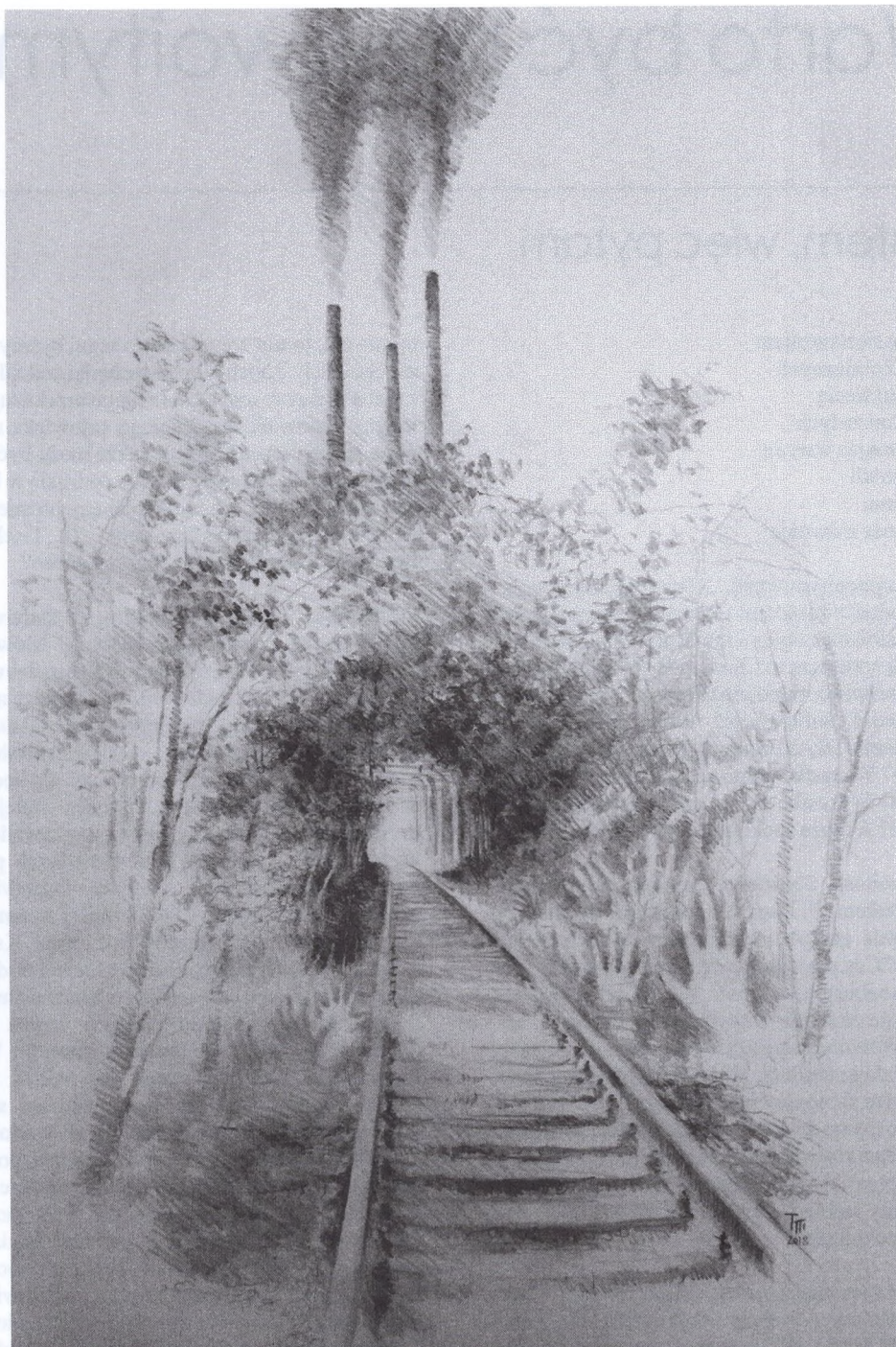
Widzę światło!

Zatrzymujemy się na jakiejś stacji. Wszyscy wysiadają, postanawiam więc rozprostować kości i rozejrzeć się po okolicy. Może nie pojadę dalej i zostanę właśnie na tej ziemi?

Wysiadający pasażerowie skręcają w prawo. Nie chcę się wyłamywać i idę z nimi. Niektórzy są trochę dziwni: maszerują w milczeniu z pochyłymi głowami, nie wykazują zainteresowania okolicznym pejzażem. Nie rozumiem ich, przecież słońce pali mocniej niż kiedykolwiek. Cały świat wręcz błyszczy w promieniach. Dochodzimy do wielkiej bramy, na szczycie której połyskuje napis. Mrużę oczy i z trudem odczytuję: „Arbeit macht frei”.

Widzę światło!

Adam MROZEK



Rys: Tomasz Mazurczak

Warto być przyzwoitym?

Jestem, więc pytam

Karmią się nawzajem
Spraw komicznych
Omotani siecią
Wstyd mi za tych
Co nie mając wstydu
Zapomnieli
Że u kresu
Groby nas zrównają¹

Być przyzwoitym, czyli...? Przyzwoitość: postawa zgodna z zasadami etycznymi i moralnymi. Ale – jakie dziś etyka i moralność ma znaczenie w życiu społecznym? Jakie miejsce zajmują słowa: uczciwość, odpowiedzialność, prawo, sprawiedliwość, solidarność? Wartości nie uległy dewaluacji? Dla ilu obojętnym jest w jakim kraju żyjemy? Wszystko jedno, czy demokracja czy jej parodia? Wszystko jedno, czy... byle się dobrze ustawić? A może spokojnie „używać” życia?

Przyzwoitość. Słyszymy: „nikogo nie zabiłem, nie okradłem...”. I już? W porządku? Wystarczy nie czynić zła? A z okradaniem to taka prosta sprawa? Czy nie jest okradaniem wszystkich, gdy daje się sobie prawo brania, bo „się należy”? Nie ważne, że ze środków wypracowanych przez innych? Wspólne to niczyje? Jedni biorą, inni na to przyzwalają; także ci, którzy nie protestują. Dlaczego? Bo ci biorący więcej mogą? Bo skoro oni biorą, to my na dole też coś weźmiemy? Może też sami siebie nagrodzimy? Bo jeśli biorą, to i nam jakiś „plus” dadzą? Wiemy, że w ten sposób okradamy siebie i – żyjąc na kredyt – także następne pokolenia?

Czy złem jest nieczynienie dobra? „Wiele w tym życiu musimy. Ale nie musimy czynić zła. A jeśli nawet jakaś siła, jakiś strach, zmusza nas do czy-

nienia zła, to nie zmusi nas do tego, byśmy tego zła chcieli. [...] Niebo nie przychodzi znikąd. Coś z nieba mamy w sobie. Coś z niego przekazujemy innym. Człowiek dla drugiego człowieka może być częścią nieba. Niestety, także może być częścią piekła. [...] Dobroć zawsze rodzi się w bólu. Kto się lęka bólu, ten wcześniej czy później popadnie w kompromis ze złem”. (J. Tischner) Zgadzasz się, ale – praktykujemy dobro?

Solidarność. Co się stało z tym, co zadziwiało kiedyś świat, a nawet nas samych? Mówiono o niezwykłym etosie solidarności. Analizowano fenomen, który zaistniał wśród nas, między nami. Wydawało się, że tego nie popsujemy. A jednak... Jak doszło do tego, że dzisiaj, jeśli pada to słowo, to nie zawsze w dobrym kontekście? Co spowodowało, że jeśli jeszcze solidarność istnieje, to częściej jako solidarność frakcyjna, zawodowa, wyznaniowa. Z tą ludzką, bez zbędnych przymiotników, trudniej się spotkać... Odpowiedzi szukajmy u tego, kto o Solidarności w tamtym szczególnym okresie dużo mówił i pisał. Ksiądz J. Tischner, autor *Etyki solidarności* wrócił do tego tematu po zwycięstwie 1989 r. Widział zmiany postaw, proces rozkładu. „Pojęcie «etosu solidarności» nie było i nie jest jednoznaczne. Wieloznaczność nie pozbawiała go jednak siły. Właśnie wieloznaczność słowa okazała się – przynajmniej przez jakiś czas – jego wartością. [...] Słowo budziło odległe wspomnienia, podsuwało myśl o godności człowieka i o wartości heroizmu. [...] Etos solidarności był przede wszystkim etosem wielkiej nadziei. Nadzieja określa nie tylko horyzont jutra, ale przede wszystkim widzenie poszczególnego człowieka. Odkrywała mianowicie, że wszyscy – niezależnie od przeszłości – mogą być sługami tej nadziei.

Ten punkt widzenia obowiązywał również w stosunku do byłych komunistów. Nadszedł jednak moment, w którym etos szerokich horyzontów został wyparty przez ciasną kazuistykę. Diabeł wyszedł ze szczegółów. Przedmiotem sporu stał się teraz «wartości chrześcijańskie». Wyłonił się szczegółowy problem: przebaczyć komunistom czy sprawiedliwie ich ukarać? [...] W walce tej wciąż powtarzało się jedno: wszystko albo nic. Innymi słowy, niezdolność budowania rozsądnych kompromisów. Wszystkie cnoty chrześcijańskie jaśniały pełnym blaskiem, wyjąwszy tę jedną: roztropność. [...] Pomimo wszystko położono jakiś fundament pod demokratyczne państwo prawa. Niemniej chwila zwycięstwa stała się chwilą klęski. Powstało pytanie: czy jest to klęska kilku ludzi, czy klęska całego pokolenia – pokolenia Solidarności? Po klęsce Wiosny Ludów Norwid napisał: «Całe to pokolenie jest na hekatombę dla przyszłości. Zniszczy się jak narzędzie

potrzeby jakiejś, co nie była. Szczęśliwi jeszcze, którym dane jest nie rozumieć tego położenia. Zarozumiałość ich pocieszy, hardość się uda za odwagę, za filozofię stanie cynizm, a wyobraźnia schorowana religii postać weźmie na się». Czy rzeczywiście tak jest? Czy pocieszamy się naszą zarozumiałością? Czy zamieniliśmy odwagę na hardość? Czy nasza religijność nie stała się religijnością «schorowanej wyobraźni»?»²

Od napisania tych słów minęły 22 lata. Jak jest dziś? Czyżby Tischner przewidział...? Czytajmy dalej: „I oto mamy: tupet i hardość sięgają po owoc wczorajszego zwycięstwa. Wymiana heroizmu na tupet przyjmuje formę ideologii neosocjalistycznej. Ideologia neosocjalistyczna polega na powtarzaniu tego, co już było. Własność prywatna była zła i była źródłem wszelkiego zła. Czy dziś nie jest podobnie? Otwarcie na imperialistyczną Europę było złe, czy dziś nie jest



podobnie? [...] Zło pleni się i rozmnaża. Czyż nie jest dobre państwo opiekuńcze? Czy nie jest dobrze, gdy pracobiorca wyzyskuje pracodawcę, zwłaszcza gdy pracodawcą jest państwo? Czy samo państwo nie może być kęsem do konsumpcji? Ten neosocjalizm zadaje bodaj najgłębszy cios etyce solidarności. I stwarza złudzenie, że solidarność frakcyjna może zastąpić solidarność ludzką”³.

Cóż dodać? Stosunek do uchodźców, którymi sami (ileż razy w historii) byliśmy? Na ogół bierne obserwowanie nierównej walki niepełnosprawnych z siłą władzy i – stoicki spokój tych, którzy miłość bliźniego głoszą? Nasza obojętność. Nasza „solidarność”. Wstyd!

Precz z komuną? Tak! A co jest dziś tą „komuną”? Żyje w nas homo sovieticus. W komunizmie żywił się tym, co mu oferowano. Gdy komunizm go przestał zaspokajać, wziął udział w buncie. Potem uznał, że pora na konsumowanie wygranej. „Homo sovieticus nie zna różnicy między swym własnym interesem a dobrem wspólnym. Może podpalić katedrę, byle sobie przy tym ogniu usmażyć jajecznicę.” (J. Tischner).

Czy „walczący z komuną” nie są wyznawcami Marksa i jego sztandarowego: „byt określa świadomość”? Czy nie oklaskują słów rządzących jako żywo przypominających marksistowsko-leninowsko-stalinowskie tezy o „zaostrej walce klasowej w miarę rozwoju socjalizmu”? Paradoxs? Chichot historii?

„Istnieje dziś rodzaj polityki, która od początku do końca odwołuje się do konsumpcji. Politycy boją się dziś mówić o poświęceniu. Myślą, że tracą wyborców. [...] Mówi się dziś wiele o Polsce i polskości. Czy jednak nie to właśnie było rzeczywistym wyznacznikiem polskości, że była przygotowana na heroizm? Czasem był to heroizm czynu, czasem heroizm myślenia, ale zawsze heroizm. [...] Solidarność «z kimś i dla kogoś» stała się solidarnością «przeciwko komuś». A to «przeciw» odnosiło się przede wszystkim do najbliższego konkurenta do tej samej władzy i tego samego grosza. Idea solidarności uniwersalnej została wyparta przez solidarność frakcyjną, a nawet wyznaniową”⁴. Myślimy o tym? Według

ks. Tischnera „pobożność jest ważna, ale rozumu nie zastąpi”. Możemy w miejsce pobożności wstawiać inne słowa...

Demokracja. Umiemy z niej korzystać? Nasze z nią doświadczenie jest nikłe, w całości nie byłoby tego nawet 50 lat. Chcemy, czy nie – musimy swoje odcierpieć... Narzekamy na urzędników, polityków że o nasze interesy nie dbają. Tędy droga? Posiadać umiejętność kontrolowania i wpływania na nich? Będziemy społeczeństwem obywatelskim? Prawda, że kulturowo wciąż przypominamy PRL? Gorzka konkluzja. Ale – interesuje nas np. konstytucyjny trójpodział władzy? Powiemy: wszędzie są tacy, którzy od zajmowania się tym woleliby już chyba klęczeć w kącie na grochu. Prawda. Problem w proporcjach, w szczegółach. Bo – jak traktujemy te „trywialne” przepisy (np. drogowe) i zakazy (np. kąpieli)? To nie decyduje czasem o życiu? Czym tu zastępujemy rozum? ...że przykład z góry? Bo politycy mówią, że ustawa „nie będzie działać”? ...skoro władza może „bez żadnego trybu”? I co – jesteśmy OK?

Potrafimy jeszcze rozmawiać? Pamiętamy, że rozmowa to nie bezrozumna kłótnia? Wymieniamy własne argumenty czy „przekazy dnia” od naszych „guru”? Jak długo będzie cios za cios, zło za zło? Dwa plemiona? Jest trzecie, odwrócone tyłem, chyba najbardziej liczne.

Warto być przyzwoitym? Władysław Bartoszewski nie stawiał znaku zapytania.

Leszek MAŃKOWSKI
Foto: Autor

PRZYPISY

¹ Czesław Niemen, *Człowiek jam niewdzięczny*, 1971

² Józef Tischner, *Etyka solidarności po latach* (tekst napisany w 1996 r.) w: *Etyka solidarności i Homo sovieticus*, Wyd. Znak, Kraków 2005.

³ J. Tischner, op. cit.

⁴ J. Tischner, op. cit.

Na szlaku

Okiem belfra

Człowiek to istota, która przeżywa różne fazy rozwoju. Jest czas, gdy najwięcej energii wkładamy w poznawanie bliższego i dalszego świata. Jest także moment, gdy odczuwamy potrzebę stabilizacji i pragniemy zapuścić korzenie. Każdy z tych etapów jest nam potrzebny, by w pełni poznać siebie – swoje możliwości, granice, talenty i słabości.

Przeglądam się moim uczniom, którzy mają w sobie tyle energii, niespożytej siły i chęci do działania. Wielu z nich jest właśnie w fazie odkrywania. Realizują ją w różny sposób. Jedni czytają, inni dają się porwać cyberprzestrzeni, a jeszcze inni pakują plecak, czy walizkę, by ruszyć na podbój świata. Wszyscy oni podróżują. Te podróże są niezwykle ważne. Zza biurka w bezpiecznej przestrzeni własnego pokoju, przrzucając karty książki, czy wsiadając do pociągu, poznają świat. Stają się świadkami i uczestnikami globalnej wędrówki ludów. Przeżywają przygody, uczą się przetrwania, nawiązują nowe kontakty. Po co? Co ich tak gna w świat?

Współczesny młody człowiek potrzebuje tak jak jego przodkowie okazji do sprawdzenia siebie. Chce stanąć wobec wyzwania i sprawdzić, czy ma dość sił i umiejętności, by mu sprostać. Nie będzie jednak szukał pola bitwy, niekoniecznie musi coś wynaleźć. Doskonałą próbą będzie samodzielna podróż. Wielu moich uczniów po skończeniu szkoły wybiera karierę au pair. Ruszają za zachód Europy czy do Stanów Zjednoczonych, by przez kilka lub kilkanaście miesięcy mieszkać z nową rodziną, opiekować się ich dziećmi, ale jednocześnie uczyć się języka, poznawać nową kulturę, smakować odmiennej kuchni, zdobywać nowych przyjaciół. Czy warto? Każdy z nich po powrocie do domu mówi, że

był to wspaniały czas. Twierdzą, że dorośli zmienili się, usamodzielnili i przeżyli przygodę swojego życia. Tego, co widzieli i doświadczyli, nikt im nie odbierze. To posag na całe życie. Teraz dokonują kolejnych wyborów. Wiedzą, że mogą zrobić ze swoim życiem, co tylko zechcą. Mogą mieszkać, gdzie tylko dusza zapagnie i realizować marzenia. Podróż, którą przeżyli, była w pewnym sensie inicjacją w dorosłe życie.

Nie twierdzę, że młodzi ludzie powinni na zawsze opuszczać domy, emigrować, szukać szczęścia gdzieś daleko. Ale jestem przekonana, że podróżowanie buduje naszą osobowość. Sprawia, że bardziej świadomie przeżywamy swoje życie. Stajemy się silniejsi, pewniejsi siebie i odważniejsi. Zachęcajmy młodzież do podróżowania. Dla jednych kuszącą będzie wyprawa za ocean. Dla innych przygodą życia będzie wędrówka tatrzańskimi szlakami. A jeszcze inni wyjadą do sąsiedniego miasta. Każdy z nich będzie jednak podążał za marzeniami. Ważne, by mieli dokąd wracać. Każdy wędrowiec potrzebuje swej Itaki, do której może wrócić. Powinien mieć poczucie, że w rodzinnym domu czekają na niego najbliżsi, którzy zawsze będą cieszyć się z jego powrotów. To z nimi będzie dzielił się swymi przygodami, przeżyciami, wspomnieniami. To im pokaże zdjęcia, przywiezie dla nich pamiątki, a może nawet przedstawi im kogoś bliskiego, ważnego, kogo poznał podczas podróży.

Życie jest jak wspaniały rejs po zagadkowym morzu. Bywa, że jest spokojne i romantyczne. Bywa, że jest burzliwe i niebezpieczne. Nie znamy czasem kursu naszego okrętu, ale zawsze powinniśmy móc wrócić do bezpiecznej przystani.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Jan Weis

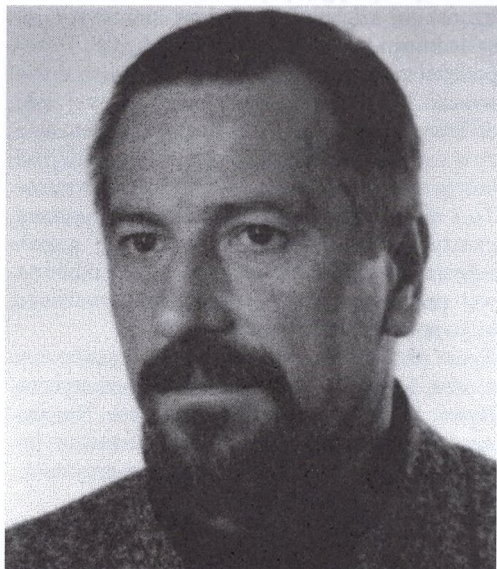
Ludzie, których spotkałem

1 września 1970 r. razem rozpoczęliśmy licealną przygodę. Dużo można by powiedzieć o naszej klasie „b”, o zgranym zespole dziewczyn i chłopaków... Ale o tym może kiedy indziej? Dzisiaj o jednym z nas – o Janie. Właśnie – nie Janku czy Jasiu – o Janie, bo taką, może niezbyt oryginalną ksywkę miał. Nie pamiętam, dlaczego? Regułą było tworzenie miana pochodzącego od nazwiska, jakieś cechy... a tu: Jan, Janie, Janowi... To też chyba było specyfiką tej „b”; dla przykładu zdradzę, że do mnie, o mnie mówili Dyrektor (to właśnie Jan wymyślił i tak do dziś pozostało). Co „wyrabiał” w szkole, na biwakach? Cóż, ubarwiał swoimi pomysłami monotonność szkolną. Pełnił ważną rolę, np. w sytuacjach jakichś zatargów z ludźmi spoza „b”. Uspokajaliśmy w razie po-

trzeby delikwenta: uważaj, bo – Jan oszczep trenuje! Był mistrzem Wielkopolski młodzików, rekord: 58 m i 56 cm. Matura. Pożegnania ze szkołą często ograniczają późniejsze kontakty, bądź je zamykają. Nie tak jednak w tym przypadku było...

Studia na różnych uczelniach. Nie przeszkadzało to w spotkaniach. Ale i to musiało się skończyć, by zacząć nowy życiowy etap. Po paru latach odnaleźliśmy się w Śremie. Przypadkowo staliśmy się sąsiadami, mającymi wspólne jeziorańskie podwórko. Odwiedzaliśmy się przy okazjach lub bez – ale wtedy już w powiększonym o żony i dzieci gronie. Tak było też, gdy Weisowie przenieśli się na Helenki. A w 1988 r. Jan podjął pracę w „mojej” szkole i staliśmy się kolegami w pracy. Ludzie dziwili się, że znamy się od tak dawna, a Jan stale mówi do mnie „dyrektorze”, z czasem dowiadrywali się, skąd to się wzięło...

Stało się, że zaproponowałem Janowi objęcie stanowiska wicedyrektora Szkoły Podstawowej nr 2. Wahał się, ale niezbyt długo. Jak powiedział, zgodził się, gdyż „nowe” mielibyśmy tworzyć razem. Warto dodać, że wtedy, w 1991 r. zarówno dyrektora, jak wice wybierała Rada Pedagogiczna. W tajnym głosowaniu otrzymaliśmy tyle samo głosów (po 44 na 49 możliwych). Niesamowite zaufanie, ale i zobowiązanie. I od razu ostra praca, bo kilka miesięcy na zorganizowanie, po raz pierwszy na tak dużą skalę, jubileuszu szkoły – 75-lecie połączone z nadaniem szkole imienia ks. P. Wawrzyniaka. Już to utwierdziło mnie, że wybór Jana był strzałem w „10”. A działało się wtedy! Były to lata, jak sam teraz powiedział, bardzo trudne, ale bardzo twórcze i dodał: „trochę mi tęskno do tamtych czasów”. Pisałem już o tym dość



szeroko¹. Tu powtórzę: Nie wszystko byłoby takie, jakie być powinno bez wicedyrektora Jana Weisa! A materialne dowody na Jego starania znajdziemy w „Dwójce” jeszcze dziś...

Człowiek przyzwoity. Uczciwy, szczerzy, lojalny, pracowity, pełen pomysłów. Kultura i życzliwość wobec uczniów, rodziców, nauczycieli. Konkretny, stanowczy. Pamiętam w szczególności. Byliśmy w szkole sami w Wielki Piątek 1997 r. Aura stosowna do nastroju dnia i do tematu. Zdecydowanie oznajmił, że rezygnuje ze stanowiska z końcem roku szkolnego. Podał przyczyny przemyślanej decyzji. Zaskoczył tym, że mówi o tym już, żebym miał czas wybrać następcę. Wybraliśmy – wspólnie (!) i natychmiast. I potem, co nie zawsze spotykane i niełatwe, umiał się znowu doskonale wkomponować w grono pedagogiczne. Myślę, że tu ważna była ta jego „od zawsze” normalność.

Nowy etap: gimnazjum. Znowu tworzenie, szukanie właściwych ścieżek. Znowu jego kreatywność i doświadczenia z „tamtych” lat bardzo pomagały. I tak to trwało, aż do 2010 r., gdy „zapragnął” zostać emerytem. Wpadał potem jeszcze do szkoły. Na krótko, bo brak czasu... Zacząłem to (czasem) rozumieć, gdy do seniorskiego klubu dołączyłem.

Jan sport lubi nadal (nie wspominałem, że dobrze grał w piłkę ręczną, a w nożnej – jeszcze w latach 90. był zawodnikiem nauczycielskiej drużyny w meczach z księżmi czy policjantami). Zamienił oszczep na wędkę!

Społecznik, miłośnik przyrody. W 1999 r. założył Śremskie Stowarzyszenie Przyrodniczo-Węd-

karskie. Mówi: „po wielu latach pracy o czystość na łowiskach, o ochronę istniejącej flory i fauny – udało się”. Lubi góry i morze, odpoczywa też w pobliżu (z wędką!).

Senior rodziny: żona (Ewa – też z licealnej klasy „b”), troje dzieci, czworo wnuków. Może dlatego dziadek Jan mawia, że życie emeryta nie jest łatwe? Nadmiaru czasu nie ma (znowu remontuje – tym razem dom).

Janie, wiem, że wiele Ci zawdzięczam. Wiemy, że doszliśmy do etapu, gdy nie trzeba wielu słów... Niech wystarczy to: Dziękuję Ci Przyjacielu! Dziękuję za to, że... jesteś!

Leszek MAŃKOWSKI
Foto: zbiory Jana Weisa

PRZYPISY

1 Cykl „100 lat przy Szkolnej”, „Gazeta Śremska” od nr. 1-2/2016 do nr. 5-6/2017.

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

Mateusz Wojtas

Rocznik 1988. Urodzony we Wrześni. Absolwent wydziału Turystyki i Rekreacji UAM w Poznaniu. Od 2013 r. mieszka i pracuje w Śremie. Twórca Wake Place, gospodarz przestrzeni plażowo-wypoczynkowej nad jeziorem Grzymistawskim. Człowiek z energią, pasją i pomysłami. Szczęśliwy mąż Marty i ojciec Jasia.

1 Kim jestem...

Przedsiębiorcą-wizjonerem.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Na pewno mój trzynastomiesięczny syn i przekonanie do siebie mojej przepięknej żony Marty.

3 W czym jestem dobry...

Jestem dobrym słuchaczem, motywatorem.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Utrzymać rozwój osobisty i zawodowy na wysokim poziomie.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Znalazłoby się parę rzeczy, najważniejsze być bardziej asertywnym.

6 Co daje mi szczęście...

Rodzina i moje małe plażowe przedsiębiorstwo.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Dotychczas wygrywa dzień narodzin naszego syna, wiele dobrego jeszcze przed nami.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Szczerść i lojalność.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Umiejętność pokonywania własnych słabości, odwaga, by zaryzykować coś swojego dla drugiego człowieka.

10 Epoka, w której chciałbym żyć...

Z małymi zmianami może zostać ta, aktualnie panująca.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Praca za biurkiem.

12 Najcenniejsza rzecz jaką posiadam...

Mała rodzinna przystań sportu i rekreacji na plaży miejskiej w Śremie.

13 Moja największa wada...

Za dużo mówię.

14 Główna cecha charakteru...

Upór.

15 Moje motto życiowe...

„Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałował tego, czego nie zrobiłeś, niż tego, co zrobiłeś. Więc odwiąż liny, opuść bezpieczną przystań. Złap w żagle pomyślne wiatry. Podróżuj, śnij, odkrywaj”. (Mark Twain)

16 Ulubiony dźwięk...

Szum wody.

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

Każdy, który nie pozwala mi się skupić.

18 Nie mógłbym żyć bez...

Rodziny, przyjaciół i pozytywnych ludzi wokół siebie.

19 Co wzbudza we mnie lęk...

Niepokój w kraju i na świecie, agresja.

20 Moje ukryte marzenie...

Una pequeña casa en la Costa del Sol.

21 Dar natury, który chciałbym posiadać...

Chciałbym umieć latać.

22 Zawsze śmiesz mnie...

Rozbawia mnie widok naszego Jasia jak samodzielnie próbuje jeść swoje ulubione maliny i borówki, proszę to sobie wyobrazić.

23 Słowo, którego nadużywam...

Aaaaaa eeeeeee podczas wystąpień publicznych.

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

„Jesteś jedną z najfajniejszych rzeczy (wybacz), która zdarzyła się na tej plaży od 50 lat”.

25 Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

Co zrobić, by było znowu lepiej.

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Prędzej lub później zawsze wybaczam.

27 Wolność to dla mnie...

Swoboda działania i myślenia. Niezależność od nikogo i niczego.

28 Kim chciałbym być, gdybym nie był tym kim jestem...

Zostaję sobą, to przeznaczenie.

29 Obecny stan mojego umysłu...

Pełna mobilizacja do tworzenia nowych rzeczy.

30 Kim chcę zostać w pamięci innych...

Dobrym uśmiechniętym człowiekiem.

NASZTALENT

Anna Dzikowska



Anna Dzikowska

Rocznik 2000. Śremianka. Uczennica III klasy Liceum Ogólnokształcącego w Śremie. Wystawy: Biblioteka Publiczna w Śremie (wystawa wspólna z mamą Agnieszką Dzikowską), ODK „Orbita” w Poznaniu (wystawa wspólna z mamą Agnieszką Dzikowską), NOK w Nowym Tomyślu (wystawa wspólna Pracowni Ilustracji i Stowarzyszenia Inicjatyw Twórczych Po Godzinach).

Kolejna bardzo młoda i bardzo utalentowana osoba. Rysownicza. Rysuje głównie ołówkiem i pisakami. Maluje niewiele – z farbami dopiero się zaprzyjaźnia, na razie stosuje tylko farby „komputerowe”. Ma duży potencjał – wciąż jeszcze próbuje, poszukuje i eksperymentuje. Różna jest stylistyka jej rysunków – widać mnogość inspiracji – głównie popkulturowych – komiksami i postaciami z gier i książek. Ale tworzy również postacie autorskie. Marzy o studiach na poznańskim UA na wydziale grafiki komputerowej. Chciałaby w przyszłości projektować gry komputerowe. Być artystką koncepcyjną.

Bardzo lubi czytać – jest to raczej fantastyka i fantasy niż klasyka. Ulubiona książka to *Wiedźmin* A. Sapkowskiego. Słucha metalu symfonicznego i rocka. Trochę pisze – na razie dla siebie.

Uczy się w Liceum Ogólnokształcącym, w klasie o profilu matematyczno-fizycznym. Trochę to dziwne przy jej zainteresowaniach, ale, jak mówi, chciała nauczyć się czegoś nowego, czegoś co sprawia jej trochę trudności. Ulubieni artyści to przede wszystkim Zdzisław Beksiński, ale też Stanisław Wyspiański i jedno z ostatnich odkryć – Jakub Różalski.

Jest autorką okładki ostatniego wydania *Gimnazjum i LO w Śremie. Zarys dziejów*.

Po obejrzeniu wystawy jej rysunków w Bibliotece Publicznej Marta Mośkowiak napisała: „Są rysunki-portrety kobiet, wykonane białą kredą na czarnym tle, utrzymane w stylistyce art nouveau bardzo dekoracyjne, witrażowe, z wielką dbałością o każdy szczegół, niemal ornamentalne, bardzo kobiece. Widać inspiracje A. Muchą i jego przedstawieniami postaci kobiecych. To prace bardziej dojrzałe, pokazujące inne oblicze młodej autorki, głębsze poszukiwania, budzącą się doj-



rzałość, ewolucję w kierunku innego poczucia estetyki”. [Marta Moškowiak, *Dwa oblicza ilustracji*, „Gazeta Śremska” 3-4/2018]

Ewa NOWAK

JESTEM... sobą.

CHCIAŁABYM... spełnić swoje marzenia i po prostu cieszyć się życiem.

MYŚLĘ O... „innych światach” i historiach jakie kryją..

INSPIRUJEMNIE... samorozwój innych i wyniki jakie po nim otrzymują..

POTRAFIĘ... tworzyć.

LUBIĘ... rozwijać swoje zainteresowania.

MUSZĘ... myśleć pozytywnie, korzystać z chwili i danych okazji.

ŻAŁUJĘ... niepotrzebnych zmartwień.

BOJĘ SIĘ... obojętności i pustki.

Obie prace autorstwa Anny Dzikowskiej



Kwiat wiśni i czerwona fasola

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Z potrawami jest jak z ludźmi – oceniamy po tym, co widzimy, a wewnątrz odkrywamy dopiero wtedy, gdy pokusimy się na głębsze poznanie. Często odrzucamy kogoś, bo nie spełnia naszych oczekiwań. W przypadku potraw zdarza się, że coś, co wygląda mało atrakcyjnie, smakuje najlepiej na świetle. Podobnie ma się sprawa z „Kwiatem wiśni i czerwona fasola” w reżyserii Naomi Kawase – niby nic nadzwyczajnego, a jednak zaskakuje bogactwem smaków.

Naomi Kawase jest jedną z najciekawszych współczesnych japońskich reżyserów. Jej najnowsze dzieło wbrew pozorom nie reprezentuje nurtu foodie films: to raczej bezpretensjonalna opowieść o poszukiwaniu wolności na obrzeżach wielkiego świata.

Film Naomi Kawase jest prostą, pełną ciepła opowieścią o roku z życia trojga głównych bohaterów – Sentaro dzierżawcy lokalu wyrabiającego dorayaki, małe naleśniki z farszem z pasty fasolowej, uczennicy Wakany, jego stałej klientki, oraz Tokue, starszej pani, która usilnie zabiega o zatrudnienie w naleśnikarni.

Tokue jest starszą ale uroczą panią. Większość z nas dostrzeże w niej własne babcię – ciepłą, krzątającą się w kuchni, które na swój sposób potrafią podać herbatę tak, że będzie mieć niepowtarzalny smak. Sentaro z kolei jest zmęczony i nieszczęśliwy. Choć pracuje w najśłodszym miejscu – codziennie wyrabia i podaje ulubiony deser Japończyków w jego oczach nie widać ani zadowolenia ani radości. Jego wyroby są tak samo nijakie, jak jego codzienność i podejście do pracy. Wakana z kolei jest młoda, cicha, zagubiona i biedna. Całą trójkę łączy wizja życia bez szansy na zmianę.

Kwiat wiśni i czerwona fasola wzrusza i zawstydza. Postać Tokue cichutko wkrada się do naszych serc – staruszka jest bardzo skromna, chociaż pewna swoich racji. Bardzo mądra, ale nie nachalna i przede wszystkim – zna się na kuchni. A nie od dziś wiadomo, że dobre jedzenie potrafi pocieszyć nawet w najbardziej fatalnym dniu. Czyż to nie zawstydzające, że właśnie ta, ledwo poruszająca się i z trudem oddychająca kobiecinka wpływa na życie dwojga młodych ludzi – w pełni sił i z morzem perspektyw przed sobą? Tokue uczy też pośrednio nas, chociaż jej słowa mogą wydawać się banalne. Stare prawdy jednak zawsze prędzej czy później muszą dotrzeć do młodych. „Bądź cierpliwy”, „słuchaj siebie”, „słuchaj świata”, „pasjonuj się tym, co robisz”, „podejmij wyzwanie”, „dąż do szczęścia”. Tokue tego nie mówi, ale pokazuje. Jej powykrzywiane palce i niepewny chód jest najlepszym drogowskazem dla zagubionego i zniechęconego sobą Sentaro. Tokue jest też miłością – subtelną, jak delikatne kwiaty wiśni, której tak spragniona jest młoda Wakana.

Być może dla niektórych widzów film okaże się zbyt słodki (trochę jak dorayaki) i sentymentalny, niemniej jednak nawet za pozornym banałem mogą skrywać się głębia i istotne treści, przemycane niejednokrotnie w nieskomplikowanych i niewyszukanych słowach – zupełnie jak w japońskim haiku.

Ten film jest też jak same dorayaki. Zanim dotrzemy do serca słodczy, musimy przebić się przez dwie, równie smaczne warstwy naleśnika. Pierwsza z nich (bardziej namacalna) mówi o sztuce gotowania, jednak nie w stylu kuchennych talk show, a w sposób metafizyczny. Kuchnia jest świątynią, a ludzkie dłonie służą do



Fotografy z filmu, materiały prasowe

podtrzymania aury świętości. Gotowanie bowiem jest nie tylko ciężką pracą, ale przede wszystkim mentalnym poświęceniem.

Odrębną, ale równie ważną rolę w filmie odgrywa, ubóstwiany przez Japończyków, kwiat wiśni. Kiedy drzewo jest w pełni rozkwitu, jego jasno różowe płatki oświetlają ulice japońskich miast. Przypomina to dotyk Boga. Naomi Kawase wykorzystuje ten element do opowiedzenia najważniejszej historii – odrodzenia. Natura tak naprawdę gra najistotniejszą z ról, a Sentaro, Tokue i Wakana są pośrednikami pomiędzy tym, co piękne, a tym, co przemijające i bezpowrotne.

Niewątpliwie pociągający jest w filmie Kawase jego aspekt wizualny. Taką symetrię, dopracowanie szczegółów i estetyczność można z powodzeniem uznać za znak rozpoznawczy japońskiej kinematografii. Miejski krajobraz Tokio ma swoje surowe piękno, słońce prześwieca przez gałęzie drzew, nieskazitelnie jasnoróżowe kwiaty wiśni ustępują miejsca zielonym liściom, które wraz z nadejściem jesieni żółkną i więdną. Także gra aktorska, zwłaszcza wcielającej się w Tokue Kirin Kiki, jest bezbłędna, choć powściągliwa.

Kwiat wiśni i czerwona fasola to film niezwykle powolny – tak powolny, jak proces gotowania pasty fasolowej. Ale, tak jak z najlepszym daniem, najwspanialszym dziełem sztuki i najpiękniejszym uczuciem – żeby go zrozumieć i docenić potrzeba czasu. Japoński widz pewnie ma to we krwi, Europejczyka Naomi Kawase wystawia na próbę. Podejmijcie wyzwanie, wpatrujcie się w długie ujęcia falujących na wietrze drzew, wygrzewających się w promieniach słońca kwiatów wiśni, bulgoczącą pastę fasolową. I słuchajcie Tokue, a potem... odważcie się na zmianę.

Polecam bardzo!

Joanna CHMIELEWSKA

Kwiat wiśni i czerwona fasola
scenariusz i reżyseria: Naomi Kawase
gatunek: Dramat
produkcja: Francja, Japonia, Niemcy
premiera: 5 sierpnia 2016 (Polska), 14 maja 2015 (świat)

Bieguni

Podróż przed i w głąb siebie

Z górnej półki

Olga Tokarczuk. Nietrudno wyobrazić sobie tę drobną kobietę z dredami, z uśmiechem błakającym się w kącikach ust – z plecakiem, w zakurzonych butach, w kolorowych ciuchach wędrowca, zapisującą w skupieniu na skrawkach papieru (a może w specjalnie w tym celu zabranym zeszytcie) zdobyte przed chwilą spostrzeżenia czy wyznania przypadkowego towarzysza podróży. Czytając *Biegunów* tak właśnie ją widziałam: przycupniętą na jakimś obskurnym dworcu autobusowym, w jednym z miast na południowym wschodzie Azji, notując albo zapatrzoną przed siebie nieobecny wzrokiem, szukając właściwego słowa, by opowiedzieć historię i jak najlepiej zanotować myśl, która zrodziła się z minionej podróży.

Nie można książki Tokarczuk nazwać dziarismem, nie jest to też powieść. To raczej sztambuch podróży. Notatnik, w którym znajdziemy błyskotliwe, króciutkie spostrzeżenia, cytaty, pamiętki, zwiędłe liście i muszelki, ale też długie, świetnie skonstruowane opowiadania, które nagle pochłaniają czytelnika bez reszty i – niezmiennie – rozczerwują nagłym zakończeniem, podczas gdy chciałoby się jeszcze, jeszcze więcej dowiedzieć o poznanych przed chwilą ludziach i ich dalszych losach. *Bieguni* to zbiór historii ludzkich, a jedna dziwniejsza jest od drugiej. Co ciekawe, wiele z nich to twórcze wyobrażenia faktów, które rzeczywiście miały miejsce w przeszłości. Wygląda to trochę tak, jakby autorka, podczas długiej i nużącej podróży, przeglądając informacje dotyczące miejsc, do których się udaje i, napotykając na interesujące historie, rozwijała je w pełnokrwiste literackie perełki. Tak mogło być na przykład z historią Angelo Solimana, przywiezionego z czarnej Afryki do Austrii, służącego cesarza Franciszka I, który

dzięki niesłychanej inteligencji stał się z czasem powiernikiem i przyjacielem arystokratów, a potem mężem wysoko postawionej damy i ojcem hrabianki. A i tak nie uchroniło go przed żałosnym końcem – po śmierci trafił do cesarskiej galerii osobiwości, jako... eksponat. Wstrząsająca historia, opowiedziana mistrzowsko na podstawie faktów, które łatwo można znaleźć chociażby w Wikipedii.

Od czasu do czasu w sztambuchu Olgi Tokarczuk pojawiają się także malarskie „stop klatki”, niby obrazy namalowane przez jednego z Holendrów Złotego Wieku. Na przykład, króciutka opowieść o Charlotte, samotnej córce profesora Ruyscha z Amsterdamu, twórcy nieco makabrycznej kolekcji anatomicznej. Gdzieś mniej więcej w połowie siedemnastego wieku, Charlotta stoi na portowym nabrzeżu patrząc na odpływające żaglowce i wytatuowanych marynarzy. Niezbyt atrakcyjna chuda kobieta w średnim wieku, w czerni, jej drobna figura zagubiona pośród portowego zamieszania, bałaganu gotowych do załadunku przedmiotów, pośród ludzi przemieszczających się pospiesznie w różnych kierunkach. Tęsknym wzrokiem śledzi tych, którzy wchodząc po trapie nikią pod pokładem, by zaraz odpłynąć, unosząc ze sobą bezpowrotnie nie tylko kolekcję profesora, nad którą Charlotta pracowała latami, ale przede wszystkim jakieś zrodzone właśnie w tej chwili, przez rejewach i pośpiech odjazdu, niesprecyzowane, ale bardzo silne pragnienie ucieczki (wyzwolenia?). Piękny, niemal czarno-biały nostalgiczny obraz: triumfalnie oddalające się statki z łopotem białych żagli i ta ciemna, statyczna sylwetka na nabrzeżu.

Charlotta zostaje we flamandzkim porcie, ale cała armia bohaterów, których Tokarczuk umieściła w swojej książce nieustannie wędruje, nieważne,

czy to jest wędrówka w głąb siebie, czy, jak mówi autorka, „pielgrzymka do drugiego człowieka”. Może to być też wyprawa na krańce poznania lub po prostu lot samolotem we mgle.

Kim wobec nich wszystkich jest narratorka? Ano „domorosłym detektywem”, „prywatnym śledczym przypadków i znaków”. Z pędzącego przed siebie bez opamiętania nurtu ludzkiego, pisarka potrafi wyławiać osoby, które poruszają się powoli, inaczej, czasami nawet pod prąd. Tak oto z zimowego burego moskiewskiego niebytu wyciągnięta została Annuszka, kobieta, która porzuciła nieuleczalnie chorego syna oraz pogrążonego w depresji męża i odeszła, bo już nie mogła dłużej nieść swojego ciężaru. To właśnie ona spotyka tytułową postać – Galinę, członkinię sekty staroćerkiewnych, zwanych też biegunami. Nieustannie ostrzegają oni o nieuchronnym nadejściu Antychrysta i nakazują być w ciągłym ruchu – żeby nie zasnąć, żeby być gotowym do ucieczki w odpowiednim momencie. I jeśli nawet to oni zainspirowali Olę Tokarczuk do wyboru tytułu książki, prawdopodobnie autorka *Biegunów* miała na myśli przede wszystkim filozoficzny aspekt wędrówki. Może to być ucieczka, jak w wypadku Galiny, Annuszki, czy żony Kunickiego, która zaginęła w oliwnym gaju pod koniec greckich wakacji. Ale nie chodzi tu o to, by „wsiaść do pociągu byle jakiego”, przynajmniej nie tylko. Chodzi o podróż przed siebie i w głąb siebie, o ciągły ruch: nie stój w miejscu, myśl, poznawaj, szukaj – wędruj, bo zginiesz, zgnijesz, przestaniesz istnieć naprawdę. Wędrówka, jako przeciwieństwo stagnacji – intelektualnej, życiowej, moralnej. Sama autorka w jednym z wywiadów stwierdza: „szczęście zależy od akceptacji tego, że jedyną stałą rzeczą w życiu jest ruch i zmiana. Cieszy mnie już samo oczekiwanie na kolejne zmiany, fakt, że za chwilę będzie inaczej”.

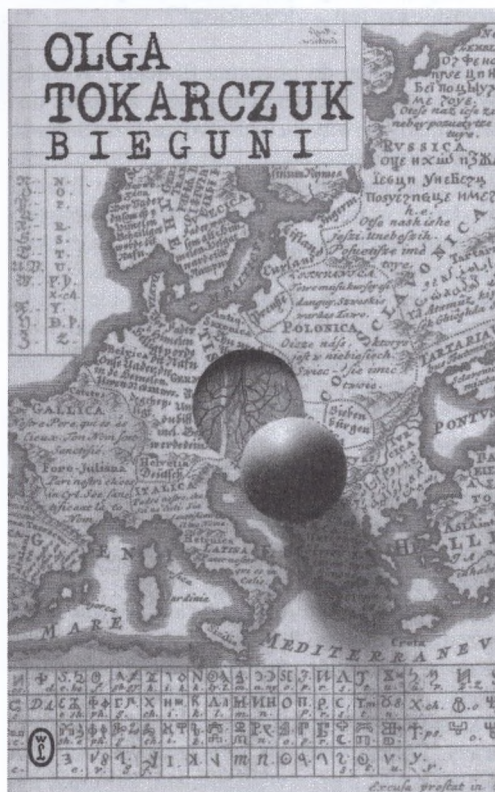
Powyższa próba uchwycenia ducha utworu Olgi Tokarczuk nie oddaje w pełni wybitnego talentu autorki i momentów wzruszenia, których doświadczamy, odnajdując w tej znakomitej prozie swoje własne podróże konstatacje.

Książkę wydano w 2007 roku, a ponad dziesięć lat później nagrodzona została prestiżową brytyjską nagrodą, o czym głośno było w euro-

pejskich mediach. Niektórzy dziennikarze, ewidentnie nie znając dzieła, fakt przyznania Oldze Tokarczuk nagrody, wiązali od razu z problemem uchodźców... Ta interpretacja jest jednak zbyt powierzchowna. Bowiem *Bieguni* to książka o nas wszystkich, o podróży, którą wiemy od początku do kresu.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Bieguni, Olga Tokarczuk, Wyd. Literackie 2007
Nagroda Nike: Wybór jury oraz wybór czytelników 2008
Międzynarodowa Nagroda Bookera 2018



Bez odwrotu

Jeszcze zapełnia się widownia a już, w półmroku, na proscenium, odbywa się jakaś uwertura. Mężczyzna w pomarańczowym kombinezonie myje się. Myje się obsesyjnie. Twarz i ręce. Jakby chciał zmyć zbrodnię. Tego jeszcze nie wiemy. Kiedy światło pada na scenę, widzimy już więzienną celę. Więzień pedantycznie układa rzeczy. Wtem rozbrzmiewa dojmujący dźwięk odsuwanej kraty i wkracza ten Nowy. Sondują się nawzajem. Nowy chce ustalić kto jest kim – grypsuje czy jest „człowiekiem”?

To tylko wstęp do poznania Białego i Wencła. W brutalnym więziennym języku z wolna dowiadujemy się o życiu tych dwojga. Dzieciństwo z porządnym śniadaniem i dzieciństwie bez śniadań. „Od rana tylko szluga i wino”. To Wencel urodzony w burdelu, pensjonariusz niejednego zakładu zamkniętego. Niewinna twarz, nawet chuchro. Zabójca, pewnie psychopata. Biały, wykształcony nauczyciel, do końca nie potrafi zrozumieć siebie i swojej historii. Ma lukę i nie pamięta przebiegu zbrodni. I gdzieś tam na dnie czai się nadzieja, że może to nie on okrutnie zamordował kowalową. Biegły w paragrafach Wencel mówi: 50 procent ty, 50 kowal.

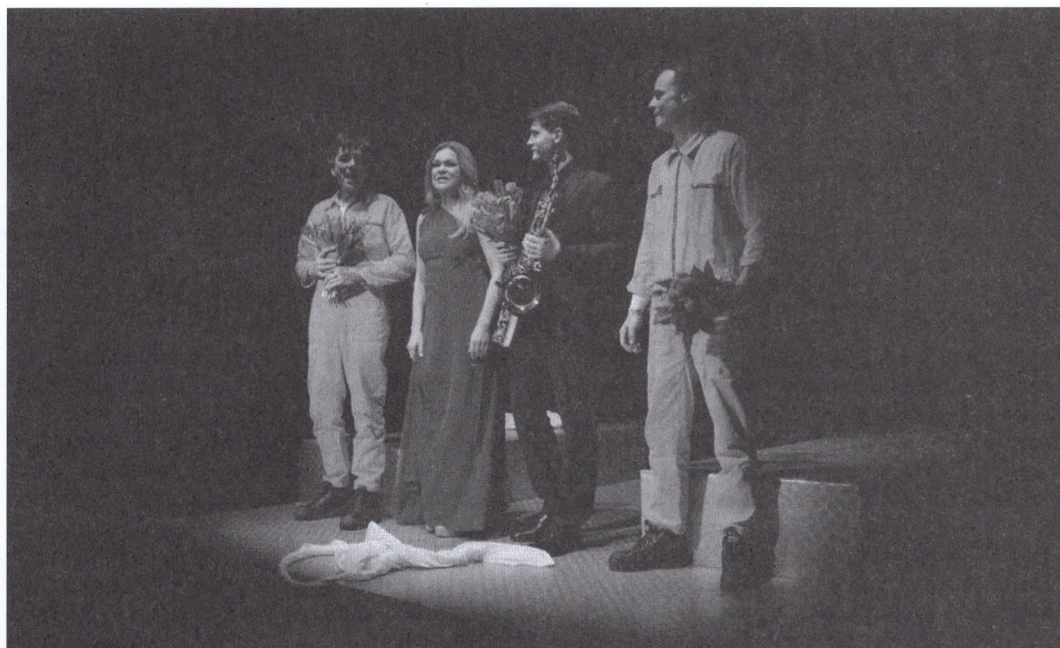
Biały ma swój plan ucieczkowy. W wyobraźni przenosi się do Arizony – niczym nieograniczonej przestrzeni. To marzenie, błysk człowieczeństwa. Uczy tej swoistej ucieczki współwięźnia. Z czasem Wencłowi się udaje. Ale cóż... Okazuje się, że nigdzie, ale to nigdzie nie można uciec przed samym sobą. Pojawia się złość i wzajemna agresja. Nienawiść i zarazem uzależnienie od sąsiada. A przed widzami trwa jakaś przerażająca walka złego ze złem. I nie wiadomo, które przeżyje. Zakończenia nie zdradzę. Ale widz ma prawo wyjść z przeświadczeniem, że tu nie ma

odwrotu, błysku nadziei. Jest tylko droga w dół. Na samo dno piekieł.

Rzadko mamy do czynienia z tym światem zamkniętym. To jednak nieodłączna część życia społecznego. *Arizona* nam to dość brutalnie uświadamia. Dlatego spektakl dostępny jest dla widzów od 16. roku życia. Autor sztuki, Jan Purzycki, dla „Przeglądu Teatralnego” mówi: „czy sobie tego życzymy, czy nie, zło jest na świecie. Nie można go być ciekawym. Nie można tak zakląć świata, żeby zło zniknęło. Nie da się zła usprawiedliwić. A co najważniejsze – trzeba wiedzieć, że zło może dopaść każdego”.

Arizona to debiut teatralny Jana Purzyckiego, autora scenariuszy do filmów *Wielki Szu*, *Piłkarzki poker*, *Prawo ojca*, *Prymas*, serialu *Złotopolscy*. Tytuł oryginalny sztuki, *Kufehék*, w realizacji leszczyńskiej został zmieniony. Reżyser Błażej Baraniak zdecydował się na niego, chcąc oddać marzenia bohaterów, którzy sami o sobie mówią „ludzie”. A więc należą do tych co są za murami.

Mirosław Zbrojewicz kreuje postać Białego, a Karol Wróblewski Wencła. Więcej niż godzina intensywnego grania. Choć spotkałam się z opinią, że mogli dodać swej grze więcej emocji, to mam wątpliwość czy ta ocena jest słuszna. Całość jest tak mocna, że pewne stonowanie wydaje się konieczne. Bo przy tym bardziej uwyrażnia się cynizm. Choćby Wencła, który mawia, że nie zabijał lecz „wrywał chwasty”. Czyli każdego kto mógłby stanąć mu na drodze. Zawierzyłabym tu doświadczeniu Mirosława Zbrojewicza i obyciu scenicznym Karola Wróblewskiego. Oni wiedzą najlepiej jak chwycić odpowiedni rytm.

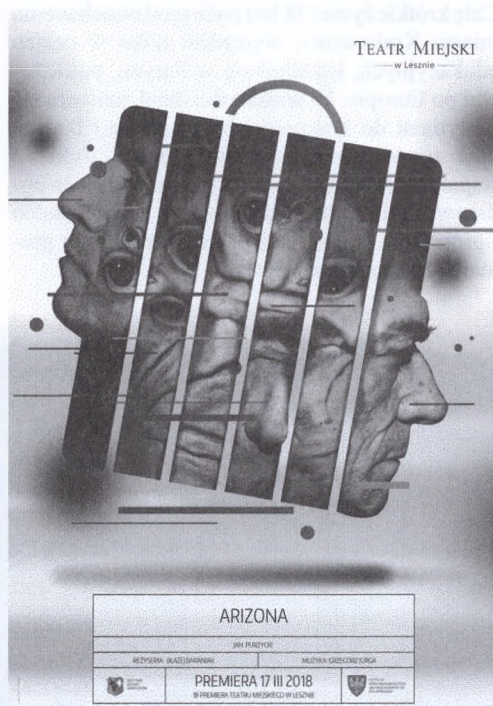


Kto się spodziewał pośmiać się nieco z więziennej gwary, mógł się rozczarować. Naga prawda jest tak przerażająca, że jakikolwiek uśmiech musi zamierać na ustach. No, ale takie spektakle zapamiętuje się na dłużej i z czasem lepiej rozumie się ich wymowę.

Barbara NOWICKA

Jan Purzycki *Arizona*
reżyseria Błażej Baraniak
muzyka Grzegorz Jurga
obsada:
Mirosław Zbrojewicz
Karol Wróblewski,

Teatr Miejski w Lesznie,
premiera 17 marca 2018 r.



Wyspiański na nowo odkryty

28 listopada 2017 r. otwarto w krakowskim Muzeum Narodowym wystawę prac jednego z największych polskich artystów wszechczasów – Stanisława Wyspiańskiego (1869–1907) w setną rocznicę śmierci. O ludziach wybitnie zdolnych mówimy czasem „człowiek renesansu” i takim niewątpliwie był autor *Wesela*. Nie sposób znaleźć rodzaju twórczości, która byłaby obca „czwartemu wieszczowi Rzeczypospolitej”.

Wyspiański był malarzem, rysownikiem, grafikiem, poetą, dramatopisarzem, scenografem i reformatorem teatru, zajmował się rzemiosłem artystycznym, rzeźbą i książką art.

Całe krótkie życie (38 lat) poświęcił ukochanemu miastu Krakowowi, wyjeżdżał tylko w celach edukacyjnych, kształcił się w Paryżu, podróżował po Europie. W większości dzieł zauważa się sentyment do krakowskich kościołów i budynków użyteczności publicznej, które ozdabiał wspaniałą polichromią i witrażami. Za życia podarował Muzeum Narodowemu wiele pastelów i projektów, po śmierci powstał tu komitet gromadzący spuściznę artysty.

Muzeum Narodowe w Krakowie posiada 900 pozycji zbioru prac mistrza, zwłaszcza rysunków ołówkiem, tuszem, węglem, szkice od lat szkolnych do dojrzałej twórczości. Wystawa prezentuje 500 dzieł. Moim zdaniem jest interesująco zakomponowana, wizualnie atrakcyjna, merytorycznie świetnie przygotowana, przedstawiająca rozmach działań Wyspiańskiego zarówno dla znawców, miłośników sztuki, ale także turystów, dla których „swoisty styl narodowy” jest może nieczytelny, ale uroda pastelów i barwnych projektów witraży fascynuje. Widziałam wielu przedstawicieli różnych narodowości, w tym całkiem egzotycznych, którzy żywo dyskutowali pokazując sobie interesujące detale prac. Myślę, że wiele osób zahaczy w wakacje o Kraków, namawiam na wpisanie sobie tej wystawy do kalendarzyka zwiedzania.

Wystawa będzie czynna do 28 kwietnia 2019 r.

Ula ŁUKOMSKA
malarka



Moc twórczego pisania

„Moc twórczego pisania” to przewodnie hasło zespołu ludzi działających przy Ośrodku Pomocy Społecznej w Śremie w ramach Centrum Aktywności Lokalnej.

Pomysłodawcy zaproponowali pod koniec 2009 r. warsztaty twórczego pisania skierowane do osób starszych – niepełnosprawnych – z miasta i gminy Śrem, interesujących się literaturą, piszących do tzw. szuflady i chcących przedstawić innym swoją twórczość. Zaplanowano, że w wyniku warsztatów powstanie grupa zainteresowanych łącząca osoby już piszące i te chcące zacząć swoją przygodę z pisaniem oraz osoby o podobnej pasji, które odkryją potencjał pracy w zespole. Powstała grupa będzie spotykać się regularnie, rozmawiać o swoich zainteresowaniach literackich, poznać tajniki warsztatu literackiego. Efektem pracy ma być zbiór bajek, fraszek, wierszy lub innych utworów literackich w zależności od pomysłowości grupy i wydanie publikacji utworów.

19 stycznia 2010 r., w mroźny zimowy dzień, na spotkanie w Ośrodku Pomocy Społecznej przybyli miłośnicy literatury, tzw. pożeracze książek, chcący dyskutować o książkach i twórcy własnych „dzieł”. Pierwsze spotkanie z zainteresowanymi seniorami poprowadziły Joanna Rogulska i Sylwia Malinowska. Na drugim spotkaniu, 5 lutego 2010 r., nowa grupa literacka zdecydowała się przyjąć nazwę Amatorski Klub Literacki. Zajęcia organizowała i prowadziła Elżbieta Urbańska, która zajmowała się też Księgą Pamiątkową. Pierwszy rok działania klubu literackiego podsumowała w Księdze Pamiątkowej tak: „Cała grupa cechuje się aktywnością, pomysłowością, wzajemnym ubogacaniem się”. Od początku istnienia Amatorskiego Klubu Lite-

rackiego organizowane są spotkania z ludźmi kultury, członkowie klubu uczestniczą w Przeglądzie Twórczości Artystycznej dla Niepełnosprawnych, biorą udział w lokalnych imprezach organizowanych przez śremską Bibliotekę Publiczną na nadwarciańskiej Promenadzie, spotykają się z okazji świąt Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia omawiając tradycje, zwyczaje związane z tymi świętami w naszym regionie i kraju, zajmują się twórczością znanych poetów i pisarzy, wyjeżdżają na targi w Poznaniu dotyczące aktywizacji seniorów, odwiedzają podopiecznych w Domach Pomocy Społecznej, prezentują własną twórczość podczas Festiwalu Cudów dla Niepełnosprawnych.

Z KRONIKI KLUBU LITERACKIEGO AMATOR:

2011 r. – występ kilku osób z klubu literackiego na Festiwalu Solidarności Międzypokoleniowej w Szkole Muzycznej w Poznaniu,

2012 r. – zmiana prowadzącej grupy literackiej; Elżbieta Urbańska przekazała tę funkcję Marcie Jankowskiej,

2012 r. – jesienią, wydano pierwszy tomik wierszy przy finansowej pomocy Urzędu Miasta w Śremie,

2013 r. – Śremski Ośrodek Pomocy Społecznej przyczynił się do wpisania pierwszego tomiku wierszy do Złotej Księgi Dobrych Praktyk u Rzecznika Praw Obywatelskich,

2013 r. – zmiana nazwy na Klub Literacki Amator,



Od lewej: Mirosława Nowak, Ryszard Brzeskot, Anna Wróblewska, Wanda Olechnowicz, Marta Jankowska, Zofia Damecka, Elżbieta Urbańska, Wiesław Kupidura, Michał Piasecki

2015 r. i 2016 r. – prowadząca grupę literacką i opiekunka tej grupy, Marta Jankowska „wyprodukowała” 2 zeszyty wierszy uczestników klubu,

2016 r. – zmarły panie: Janina Maćkiewicz i Stefania Marciniak,

2017 r. – uroczyste świętowanie setnych urodzin Janiny Marciniak

Od powstania do 2018 r. skład grupy seniorów – literatów ulegał niewielkim zmianom, ale jest grupa osób, która spotyka się w Klubie od początku. Oto wszyscy członkowie Klubu Literackiego Amator od początku istnienia aż do teraz: Tadeusz Andrzejewski, Ryszard Brzeskot, Henryk Budzyń, Mieczysław Cichowski, Zofia Damecka, Marta Jankowska, Krystyna Krajewska, Wiesław Kupidura, Janina Maćkiewicz (+), Janina Marcinak, Stefania Marciniak (+), Mirosława Cecylia Nowak, Wanda Olechnowicz, Michał Piasecki, Zuzanna Ruszkowska, Michał Ślenzak, Elżbieta Urbańska, Marian Wojciechowski, Elżbieta Wojciechowska, Anna Wróblewska.

Klub Literacki Amator ma szczególne znaczenie w działaniach Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie skierowanych do tutejszych seniorów. Aktualnie nasze spotkania odbywają się w śremskiej Bibliotece Publicznej, dzięki uprzejmości dyrektora Jerzego Kondrasa. Nasz Klub jest otwarty na nowych uczestników; każde spotkanie to czas twórczej dyskusji, zadumy, refleksji, wypoczynku, inspiracji do działania. W tym roku przygotowujemy się do wydania kolejnego tomiku wierszy.

Informacje dotyczące działania Klubu Literackiego Amator pochodzą z Księgi Pamiątkowej.

Tekst opracowała
Zofia DAMECKA

Wieści z ratusza



MIESZKAŃCY ŚREMU WSKAZĄ LOKALIZACJE 40 NOWYCH ŁAWEK

W lipcu br. gmina Śrem zaprosiła mieszkańców do udziału w geoankiecie i wskazania lokalizacji 40 nowych ławek na terenie gminy Śrem. Podczas głosowania, które trwało do 12 sierpnia, mieszkańcy zaproponowali 233 miejsca. Ławki zostaną zamontowane odpowiednio wg wyboru:

- Prawobrzeżna część miasta – 4 ławki
- Lewobrzeżna część miasta – 6 ławek
- Osiedle Helenki – 7 ławek
- Osiedle Jeziorany – 8 ławek
- Miejski Park Ekologiczny im. Wł. Puchalskiego – 5 ławek
- Park Śremskich Odlewników – 5 ławek
- Luciny – 3 ławki
- Zbrudzewo – 1 ławka
- Mechlin – 1 ławka

Instalacja ławek zakończy się we wrześniu br.

GMINA ŚREM PRZYSTĄPIŁA DO PROJEKTU „KOOPERACJA – EFEKTYWNA I SKUTECZNA”

Gmina Śrem przystąpiła do projektu „Kooperacja – efektywna i skuteczna”, którego celem jest kooperacja pomiędzy instytucjami pomocy i integracji społecznej a innymi podmiotami (edukacja, zdrowie, kultura, sport, sądownictwo i policja).

13 lipca br. burmistrz Adam Lewandowski oraz zastępca Dyrektora Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu Wojciech Zarzycki podpisali porozumienie precyzujące zasady współpracy w zakresie opracowania i wdrożenia modelu kooperacji pomiędzy instytucjami pomocy i integracji społecznej a podmiotami innych polityk sektorowych w gminie. Projekt będzie realizowany do 31 marca 2021 r. Główne działania to: opracowanie modelu kooperacji in-

stytucji pomocy i integracji z instytucjami sektorowymi, przeprowadzenie testu modelu kooperacji, podsumowanie efektów pilotażu oraz prowadzenie działań edukacyjnych w stosowaniu rezultatów projektu na terenie kraju. Ośrodek Pomocy Społecznej w Śremie zaprasza instytucje i organizacje do współpracy w realizacji projektu.

ROZPOCZĘCIE KAMPANII PRZECIWKO PRZEMOCY „NIE BĄDŹ OBOJĘTNY”

Ruszyła kampania „Nie bądź obojętny”, prowadzona przez instytucje zaangażowane w przeciwdziałanie przemocy. Kampania obejmuje wiele działań.

Na terenie gminy pojawiły się billboardy, plakaty oraz ulotki informujące o Telefonie Zaufania 800 302 307 i miejscach, w których można uzyskać pomoc. W szkołach rodzenia organizowane są spotkania dla przyszłych rodziców pt. „Wyzwania Rodzicielstwa” dot. budowania więzi z dzieckiem i potrzeb emocjonalnych małego dziecka. Na 2 i 3 października w kinoteatrze „Słonko” zaplanowano Bulwar Sztuki, czyli spektakle o tematyce profilaktycznej dla uczniów, których celem jest ukazanie poprzez sztukę właściwych wzorców, wolnych od przemocy fizycznej i psychicznej. Powyższe działania są realizowane w ramach projektu „Śrem dla rodziny – zintegrowane działania profilaktyczne w przeciwdziałaniu przemocy”, współfinansowanego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz gminę Śrem. W gminie Śrem realizowany jest Gminny Program Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie oraz Ochrony Ofiar Przemocy w Rodzinie do 2020 r. poprzez profilaktykę, edukację i ochronę ofiar przemocy, prowadzenie grup wsparcia dla osób dotkniętych przemocą i udzielanie poradnictwa. W 2017 r.

wszczęto 73 nowe procedury „Niebieskiej Karty”. Pomocą zostało objętych blisko 400 osób (w tym 138 dzieci) i odbyło się 415 spotkań Grup Roboczych. Osoby, które doświadczają krzywdy, szczególnie dzieci i osoby starsze nie zawsze samodzielnie mogą szukać pomocy. Dlatego ważne jest to, żeby mieszkańcy Śremu wiedzieli, jak reagować i gdzie zgłaszać sytuacje przemocy w rodzinie.

21,2 KM DO POZNAŃSKIEJ KOLEI METROPOLITALNEJ

10 lipca br. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyła się prezentacja koncepcji projektowej rewitalizacji linii kolejowej nr 369 na odcinku Śrem – Czempin. Odbudowa linii jest kolejnym etapem rozwoju Poznańskiej Kolei Metropolitalnej – najważniejszego przedsięwzięcia Metropolii Poznań, do której należy gmina Śrem. Celem opracowania było określenie możliwości technicznych i realizacji przedsięwzięcia. Opracowanie spotkało się z przychylnością przedstawicieli Poznańskiej Kolei Metropolitalnej, spółek kolejowych, samorządowców oraz przewoźników. Instytucje zapowiedziały zdeteminowane i solidarne działania w celu reaktywacji połączeń kolejowych na trasie Śrem – Poznań. Na realizację przedsięwzięcia niezbędne jest pozyskanie środków finansowych z funduszy europejskich w kolejnej perspektywie finansowej 2021–2027. Według głównych założeń koncepcji rewitalizacji połączenie Śrem – Poznań ma być atrakcyjne i wygodne dla pasażera. Podróż pociągiem do Poznania będzie odbywała się bez przesiadek, a czas przejazdu będzie krótszy niż czas przejazdu samochodem.

BUDŻET OBYWATELSKI ŚREM – ZGŁOSZONE PROJEKTY

W czwartej edycji Budżetu Obywatelskiego Śremu mieszkańcy gminy złożyli 13 wniosków: 4 w kategorii projektów ogólnogminnych, 5 wniosków w kategorii projektów lokalnych miejskich i 4 w kategorii projektów lokalnych wiejskich.

Projekty poddano weryfikacji formalnej i merytorycznej. Jeden projekt oceniono negatywnie, ponieważ nie spełniał zapisów miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

10 sierpnia autorzy projektów losowali numery dla swoich pomysłów.

Projekty zweryfikowane pozytywnie:

Projekty ogólnogminne

Czysty Śrem – aut. Marcelina Kaźmierczak, wartość projektu: 8 500 zł

Sportowa SZKOŁA – aut. Dominik Sworowski, wartość projektu: 349 960 zł

Plac rekreacyjno-rowerowy dla każdego! – Agnieszka Gruchalska, wartość projektu: 399 000 zł

Tężnia solankowa w Parku Odlewników – śremskie miejsce wspomagania zdrowia – Grzegorz Wiśniewski, wartość projektu: 274 772 zł

Projekty lokalne miejskie

Mała architektura – aktywność i odpoczynek – aut. Joanna Rubach, wartość projektu: 39 120 zł

Budowa boiska do siatkówki oraz strefy ćwiczeń street workout z trampoliną ziemną przy Szkole Podstawowej nr 5 w Śremie – aut. Łukasz Czekała, wartość projektu: 175 800 zł

Rodzinna Przystań Sportu i Rekreacji – Plaża Miejska – aut. Mateusz Wojtas, wartość projektu: 200 000 zł

Kreatywny park rozrywki – aut. Paulina Kostka, wartość projektu: 199 989,71 zł

Projekty lokalne wiejskie

Centrum sportu i rekreacji „Amicus” – aut. Tomasz Gendera, wartość projektu: 137 000 zł

„Zielone Płuca” – rewitalizacja lasu przy ul. Leśnej w Psarskim – aut. Łukasz Brzeziński, wartość projektu: 200 000 zł

Mechlin takie ma zwyczaje, że o szóstej rano wstaje, pije kawę, je placusia, na siłowni spala brzusia! – aut. Stanisław Ratajczak, wartość projektu: 196 887,32 zł

Ratujemy, szkolimy, integrujemy – wyposażenie pięciu jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej w sprzęt ratowniczy – aut. Grzegorz Wiśniewski, wartość projektu: 139 007,50 zł

650 000 ZŁ DLA BIBLIOTEKI

Instytut Książki ogłosił wyniki IV naboru wniosków w ramach Programu Wieloletniego „Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa” Priorytet 2 „Infrastruktura bibliotek 2016–2020”. Biblioteka Publiczna w Śremie otrzymała dofinansowanie w wysokości 650 000 zł na zadanie „Modernizacja i remont zalewanych piwnic Biblioteki Publicznej im. H. Świącickiego w Śremie



oraz ich adaptacja na Pracownię Ilustracji i magazyny książek”.

Całkowity koszt zadania to 866 666 zł, w tym: dotacja z MKiDN wynosi 650 000 zł, finansowy wkład własny – 43 333 zł, rzeczowy wkład własny – 173 333 zł. Realizację zadania zaplanowano na 2019 r.

W ramach IV naboru wpłynęło 218 wniosków: 208 wniosków poprawnych formalnie na łączną kwotę dotacji niemal 202 mln zł. Do dofinansowania zakwalifikowano 30 wniosków o najwyższej liczbie punktów uzyskanych w ocenie merytorycznej.

ODDANO NOWE SKRZYDŁO SZKOŁY PODSTAWOWEJ IM. JANA PAWŁA II W DĄBROWIE

W czerwcu zakończyły się prace związane z rozbudową Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Dąbrowie. Budowa nowej części szkoły trwała niespełna rok. Uczniowie rozpoczną lekcje w nowym skrzydle szkoły 3 września 2018 r. Nową część szkoły symbolicznie oddano podczas zakończenia roku szkolnego połączonego z piknikiem dla mieszkańców Dąbrowy.

W nowym skrzydle powstały 4 sale lekcyjne z zapleczem dla około 120 uczniów, aneks kuchenny, gabinet, pomieszczenia szatni, sanitariaty, hol, kotłownia oraz pomieszczenie gospodarcze. Ponadto w ramach projektu szkoła zostanie wyposażona w nowy sprzęt komputerowy i audiowizualny: interaktywne tablice led, rzutnik oraz zestawy komputerowe dla uczniów i nauczycieli.

Projekt „Rozbudowa Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Dąbrowie” jest dofinansowany z Funduszy Unijnych. Wartość całego projektu wynosi 1.661.457,44 zł, a dofinansowanie – 1.265.911,85 złotych.

 **MUZEUM ŚREMSKIE**

Kto ty jesteś? Polak mały

Zajęcia są skierowane do grup przedszkolnych i klas 1-4 i mają na celu przybliżenie w atrakcyjnej i przystępnej formie polskich symboli narodowych: godła, flagi i hymnu. W ramach zajęć: krótki film „Polak mały” oraz gra planszowa.

Termin: październik 2018 r., czas trwania: ok. 60 min., koszt: 6zł.

Rezerwacje: tel. 61 28 35 938, e-mail: katarzyna.tomczak@muzeum.srem.pl





POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

ŚREM 1918-2018

Szanowni Mieszkańcy Gminy Śrem!

W jubileuszowym roku 100-lecia wybuchu Powstania Wielkopolskiego Gmina Śrem realizuje akcję oznaczania grobów Powstańców Wielkopolskich na cmentarzach na terenie Gminy Śrem.

Do nagrobka Powstańca zostanie przymocowana metalowa plakietka z unikatowym śremskim orłem powstańczym wykonana przez artystę rzeźbiarza Krzysztofa Jakubika. Plakietka ma średnicę 7,6 cm i grubość 0,5 cm.

Grób Powstańca może zostać oznaczony, o ile opiekun grobu wyrazi pisemną zgodę. Znakowanie zostanie wykonane nieodpłatnie.



Wniosek można pobrać:

- www.muzeum.srem.pl
- Muzeum Śremskie - Śrem, ul. Adama Mickiewicza 89
- Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej - Śrem, ul. Jana Kilińskiego 2



**SCENA TEATRALNA
KINOTEATRU "SŁONKO"**
prezentuje:

"ŻUBR POMPIK"



**w wykonaniu Teatru Fuzja
20 września, godz. 17:00
Kinoteatr "Słonko"**

Bilety: 15 zł Rezerwacje w ŚOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.



śremski ośrodek kultury

Bilety ²⁴

STAND-UP HYPE



**KAROL
MODZELEWSKI**



śremski
ośrodek
kultury

**WOJTEK
PIĘTA**



**11 PAŹDZIERNIKA, GODZ.: 20:00
KINOTEATR "SŁONKO"**

SZCZEGÓŁY WKRÓTCE



Biblioteka

Publiczna im. H. Święcickiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

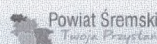
NARODOWE CZYTANIE 08.09.2018

STEFAN ŻEROMSKI Przedwiośnie

Zapraszamy do Biblioteki
przy ul. Grunwaldzkiej 10
8 września 2018 r.
od godz. 11.00 do 13.00



PATRONAT HONOROWY PARY PRZEWODNICZĄ



BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ŚREMIE OGŁASZA

XIII POWIATOWY KONKURS JEDNEGO WIERZA

dla dzieci i młodzieży w wieku 10–19 lat



TERMIN NADSYŁANIA WIERZ: DO 13.10.2018 R.

REGULAMIN: DOSTĘPNY W SIEDZIBIE BIBLIOTEKI (UL. GRUNWALDZKA 10),
FILIACH BIBLIOTEKI ORAZ NA STRONIE WWW (BIBLIOTEKA.SREM.PL)

Poznań, Galeria WBPiCAK
Biblioteka Publiczna w Śremie, wrzesień 2018



INSTYTUCJA KULTURY
SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO

Lusowo (powiat poznański) – mural o tematyce powstańczej, jaki w 2013 r. powstał na jednym z budynków gospodarczych przy ul. Poznańskiej



Wystawa ukazuje upamiętnienia Powstania Wielkopolskiego, jakie w przestrzeni publicznej powstały w latach 2008–2017



**Jak za dawnych lat
Zapraszamy na Promenadę**

**23 września 2018
godz. 15:00 - 19:00**

**ŚRYMSKI
FYRTEL
PO NASZYMU**

w ubiorach retro, wiele atrakcji

Biblioteka
Publiczna im. H. Święcickiego
w Śremie

ŚREM



BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ŚREMIE ZAPRASZA NA

**SPOTKANIE
AUTORSKIE
DLA DZIECI**

z Elizą Piotrowską

17.09.2018 GODZ. 10:00 i 12:00

SALA AUDIOWIZUALNA

INFORMACJA I ZAPISY: WYPOŻYCZALNIA DLA DZIECI

Biblioteka
Publiczna im. H. Święcickiego
w Śremie



Kaplica w lesie niedaleko Rąbinia, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – Agnieszka Dzikowska *Dmuchawce*
II – Okładka książki Daniela Kęszyckiego - wyd. Śrem 2018
IV – Tomasz Paul, fot. Izba Regionalna w Dolsku

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841 208, www.drukarniasrem.pl

TV
jest,
TU
było,
TAK
się mówiło

SUPERSAM

Pierwszy samoobsługowy pawilon „Społem” w Śremie, przy ulicy 1 Maja, tak zwany Blaszak. Oddany do użytku w 1979 roku. Obecnie na jego miejscu nowoczesna Galeria Handlowa „Alfa” otwarta w roku 2008.



Foto: archiwum PSS „Społem”



Foto: Piotr Pieczykolan, 2016

1918–2018

100. rocznica wybuchu
Powstania Wielkopolskiego

ŚREMSKI PANTEON NIEPODLEGŁOŚCI



Tomasz Paul (1880–1939)

133 41 00
5 zł 00